

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 20 h. } a 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz-petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal., najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty.

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi we Lwowie

przy odbiorze wydania porannego i popołudniowego w Administracji „Słowa Polskiego“, w biurze sprzedaży „Słowa Polskiego“, we wszystkich biurach dzienników lub trafikach

miesięcznie 2 korony.

Z codzienną dwukrotną dostawą do mieszkania:

miesięcznie 2 k. 60 h. — kwartalnie 7 k. 80. h.
rocznie 31 k. 20 h.

Abonentów, którzy życzą sobie odbierać Słowo z dostawą do mieszkania, prosimy o zamawianie pisma wprost w Administracji przy ul. Chorążczyzna 17—19, gdyż tylko w takim razie możemy ręczyć za dokładne i najszybsze doręczenie naszego pisma.

W kraju i monarchii:

Z codzienną jednorazową wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 20 h. — kwartalnie 6 k. 60 h. —
rocznie 26 k. 40 h.

Z codzienną dwukrotną wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 70 h. — kwartalnie 8 koron. —
rocznie 32 koron.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy — zwłaszcza zamiejscowych prenumeratorów — o łaskawe wczesne odnawianie przedpłaty. — Na przekazach pocztowych prosimy podać dokładny i wyraźny adres, najlepiej naklejony wycinek naszej opaski.

Zuchwalstwo niemieckie.

Wniesiona w piątek w Radzie państwa interpelacja z powodu zajęć w Bielsku rzuca jaskrawe światło na coraz częstsze i coraz wyraźniejsze objawy zuchwalstwa niemieckiego na Śląsku i zachodnich kresach Galicji.

Rada miejska nakazała rozlepić plakaty, zachęcające Niemców do demonstracji. *Bielitz-Bialaer Anzeiger* zamieścił podburzające ludność do gwałtów artykuły, profesorowie zachęcali uczniów szkoły realnej w Bielsku do wyprawiania awantur, a sam dyrektor na czele personelu nauczycielskiego brał

udział czynny w rozruchach. Fabrykant Josephy rozdał między tłum kilkaset gwizdawk, a burmistrz Steffan łaskawie pozwalał gwizdać, zabraniając tylko bicia. Ale sam dawał znaki do bicia, a policji zalecał, żeby awanturom nie przeszkadzała. Zachowanie się policji było wprost skandaliczne. Nietylko nie przeciwdziałała ona awanturom, ale nawet pomagała demonstrantom niemieckim. Jak wiadomo, wielu przybyłych z Galicji Polaków ciężko pobiło, a nawet pokaleczono.

Podpisani na interpelacji posłowie polscy zapytują ministra spraw wewnętrznych, czy skłonny jest wydelegować na miejsce osobną komisję do zbadania sprawy i surowego a bezstronnego śledztwa? czy skłonny jest wszystkich winnych, a więc w pierwszym rzędzie magistrat, policję i fabrykantów, biorących udział w napaści, do najsurowszej pociągnąć odpowiedzialności i czy skłonny jest zarządzić, by szkody wyrządzone domowi polskiemu, strażakom, muzykantom i t. d. zostały w zupełności wynagrodzone.

Wniesienie tej interpelacji nie wystarcza. W najlepszym razie rząd odpowie, że dokonane bezprawia potępia i zarządzi dochodzenie, które, ma się rozumieć, żadnego skutku mieć nie będzie.

My na takim załatwieniu sprawy poprzestać nie możemy, i musimy myśleć o przedsięwzięciu innych środków, któreby zuchwalstwo niemieckie na kresach zachodnich poskromiły.

To, co się dzieje w Białej i o czem niejednokrotnie prasa polska pisała, jest krzyżującym skandalem. Tam przecież, w części kraju należącej do Galicji, gdzie niby to mamy „polskie rządy“, zarówno władze państwowe, jak autonomiczne wprost szerzą i popierają germanizację.

Starostą w Białej jest Rusin p. Kurykowski, którego niejednokrotnie oskarżano o współdziałanie z Niemcami na szkodę żywiołu polskiego. P. Kurykowski, trzeba mu to przyznać, występuje otwarcie. Interpelacja zawiera jeden ciekawy szczegół. Między napastnikami niemieckimi w Bielsku, którzy bili Polaków, szczególną gorliwością odznaczał się syn starosty bialskiego.

Ze starostą idzie ręką w rękę inspektor szkolny. Urzędnicy i nauczyciele Polacy są wobec tych swoich zwierzchników bezsilni.

W Radzie powiatowej tacy Polacy jak pp. Łazarski i hr. Bobrowski odgrywają bardzo smutną rolę, ulegają zupełnie Niemcom, a nawet pomagają

germanizacji. Te stosunki w Białej i powiecie bialskim zmienić przedewszystkiem należy i zmienić je możemy. Nie byłoby wybrzków w Bielsku, gdyby nie było takich skandalicznych stosunków w Białej, świadczących o naszym niedołęstwie.

Polacy powinni być wdzięczni...

Wiedeń, 27 października.

(4.) Ubiegłego wtorku na kurytarzach Izby minister oświaty dr. Hartel informował „organizatora klęsk“, hr. Stürgkha, o pozycji budżetowej, przeznaczanej na gimnazjum rusińskie w Stanisławowie. Eks-celencya udzielał swych informacji tak głośno, że każdy z przechodzących musiał je słyszeć.

Te wyjaśnienia ministra powtarza dzisiaj *Montagspresse*, organ hr. Stürgkha. Są więc one wiernem odbiciem zapatrywań rządowych, potwierdzają to oświadczenie, które minister dr. Hartel złożył dnia 17 b. m. publicznie w Izbie, są wskazówką, jaką postawę w tej sprawie rząd zajmie na przyszłość.

„Jednym z następstw gorączki zakładania uniwersytetów, jaka wybuchła od niedawna w Austrii z szybkością przerażającą — pisze *Montagspresse* — był wniosek nagły, dotyczący się założenia uniwersytetu rusińskiego. Nad tym wnioskiem obradowała w przeszłym tygodniu Izba poselska. Minister oświaty mógł wobec żądań Rusinów jedynie powtórzyć te argumenty, które onego czasu przytoczył przeciwko zakładaniu nowych uniwersytetów na terenie starej cywilizacji, nie wyzyskanym należycie, i na terenie cywilizacji młodszej, naukowo jeszcze niepodatnej dla należytej działalności ognisk nauki narodowej.

„Był przecież w możności podkreślenia równocześnie, iż rząd czyni bardzo poważne zabiegi podniesienia poziomu cywilizacyjnego Rusinów i stworzenia szczebla wstępnego dla wszechniczy rusińskiej — która już istnieje niejako pod postacią katedr rusińskich na uniwersytecie lwowskim, ciesząc się dobrymi rezultatami — dzięki założeniu większej ilości gimnazjów rusińskich. Oświadczył wreszcie, że przedłożony Izbie budżet czyni zadość jednemu z odpowiednich życzeń i potrzeb Rusinów, gdyż zawiera pozycję, przeznaczoną na gimnazjum rusińskie w Stanisławowie.

„Lecz właśnie ta pozycja budżetowa stała się powodem ataków, przeciwko gabinetowi wymierzonych przez koła polskie. Te ostatnie widzą w tem chęć założenia gimnazjum w Stanisławowie rzekomo

sam twierdził, swoich Rosyan przez Polaków cywilizować zamierzał.

Co najdziwniejsza: jak owa staropolska „żupani“, której my już od wielu wieków zupełnie nie znamy, zachowała się w języku staroruskim, podobnie są i w języku rosyjskim wyrazy dawne polskie, których my już nie używamy np. „łuna“, „spina“, „tiuma“. Choć dwa pierwsze wyrazy są łacińskie a trzeci niemiecki, to nie przeszły one do rosyjskiego z tych języków, lecz z polskiego, bo Rosyanie ani z łaciną ani z niemieczyzną nie mieli żadnych stosunków; oni przyjęli je od nas, którzyśmy w XVI i XVII w. mieli i łunę, i spinę, i którzyśmy również ludzi do turmy wsadzali.

Przytoczyłem te trzy przykłady, aby wykazać, że nawet te słowa mogą być polskimi o których niejedyn Polak sądzi, że są rosyjskimi, a które jak np. „tiuma“ dopiero od Rosji na nowo do nas wędrują.

Również wydatny był wpływ polszczyzny na język litewski.

Podczas, gdy język staropruski tylko pod wpływem polskiego się znajdował, na język litewski działał w tym samym czasie język ruski, na tę litewszczyznę, która całkiem podpadła była pod wpływ kultury kijowskiej, że tego terminu użyję. Ale od 16 wieku zaczyna ten wpływ ruski zupełnie ustawać, a na jego miejsce przechodzi wpływ polski. Ale polskie i ruskie słowa tak są zbliżone do siebie, że Litwini ani nie zauważają, że wpływ się teraz zmienia, że nowa fala, fala polska nadciąga i zalewa jeszcze gruntowniejszy jego język.

(D. n.)

5)

Prof. dr. Aleksander Brückner.

O dawności i znaczeniu języka polskiego

(Ciąg dalszy.)

Najsilniej odbił się wpływ języka polskiego na języku małoruskim. Użyłem terminu „małoruski“, ponieważ jest to jedyny termin historyczny, znany, uświęcony przez wieki i historię, a którego dziś nasi Rusini zupełnie się wyzybili.

Nasi Rusini-haliczanie nie wiem jakim cudem przestroili się w „Ukraińców“. Czytałem ze zdziwieniem i oczom nie wierzyłem, że tamtego tygodnia „młodzież ukraińska“ była u rektora uniwersytetu lwowskiego. Jakim cudem była to młodzież „ukraińska“? Tak samo, z tem samem prawem fantastycznym, mogłoby się nazwać wołyńska, poleska, podolska, kozacka, hajdamacka itd.: wszystkich tych terminów nie zna żadna historia — ale raczej onychby używać można, niż owego świeżutkiego, najmniej historycznego a najwięcej dowolnego: ukraiński.

Tego terminu więc „ukraiński“ używać nie mogę, jedynem bowiem terminem właściwym, bo umiety, jest zarówno jak i historycznym jest (od XIV wieku i od Bohdana Chmielnickiego samego) termin „małoruski“, obok którego, dla krótkości, tu we Lwowie, gdzie Rosyan nie ma, i skrócenia „ruski“ używać się godzi. U rektora była więc młodzież małoruska i prosiła („żądała“ — to termin kozacki) o większe uwzględnianie narzecza własnego, małoruskiego.

Że narzecze czy język małoruski najbardziej był wystawiony na wpływy polskie, rozumie się samo przez się wobec niższości kultury ruskiej i nie

potrzebuję tu tych szczegółów objaśniać. W 16 i 17 wieku piszą Małorusini we Lwowie, Wilnie itd. książki po rusku, to znaczy cyrylicą, ruską ortografią, o ruskich brzmieniach i formach. Ten co to po rusku niby pisał, myślał jednak wyłącznie po polsku, słów polskich używał i myśłom swoim tylko całkiem zewnętrzzną pozorną szatę ruską narzucił. Jeżeli więc cała literatura przez pewien przeciąg czasu wyłącznie nie tylko na wzorach polskich się kształciła, w polskich szkołach się uczyła, ale nawet język polski przenosiła żywcem do swojego własnego, to nie potrzeba chyba wyraźniejszego świadectwa dla wykazania, jakim był ten wpływ kultury polskiej.

Jeżeliby kto powiedział, że język małoruski nie mógł się inaczej rozwinąć wobec ówczesnych stosunków państwowych i że to jeszcze nie dowód samej kultury polskiej, że ją narzucano (choć narzucenie żadnego nigdy nie było), to łatwo wskazać okoliczność, że nieco podobnie ma się rzecz i z językiem wielkoruskim (rosyjskim, albo ruskim, jak go właściwie nazywać należy, w umiejętności przynajmniej). I ten język obfituje w pożyczki polskie, chociaż Polacy nigdy nad Rosyą nie panowali, nigdy jej niczego nie narzucali.

Już od całego wieku niemal panują Rosyanie nad Polakami i narzucają im wszystko, a przecież aż dotąd nierównie więcej słów polskich jest w języku rosyjskim aniżeli rosyjskich w języku polskim.

Jeżeli ja z Rosyaninem rozmawiam, a on mi zaraz swoim „pazwoltie“ przerywa, to to jego „pazwoltie“ nie jest rosyjskie, ale polskie „pozwólcie“, gdyż takiego słowa, pozwólc, język rosyjski u siebie wcale nie miał. I cały szereg jest takich wyrazów z życia towarzyskiego, świadczących o ogładzie i kulturze, które Rosyanie od nas wzięli, co dziwić nie może wobec tego, że przed 1830 rokiem car Mikołaj, jak

bez czekania na uchwałę Sejmu galicyjskiego. Byłoby to naruszeniem praw autonomicznych tego ciała. Minister oświaty wobec takich zarzutów oświadczył, że wstawienie w budżet pozycji na gimnazjum stanisławowskie nie jest naruszeniem autonomii galicyjskiej. Ma raczej ta pozycja charakter jedynie akademicki. Akademicki charakter również będzie miało uchwalenie tej pozycji przez Radę państwa tak długo, dopóki nie zapadnie uchwała Sejmu galicyjskiego, postanawiająca założenie takiego gimnazjum. Przygotowanie środków pieniężnych na założenie (gimnazjum) jeszcze nie jest założeniem i wcale nie może tworzyć prejudykatu takiego założenia.

„Lecz przedewszystkiem to wstawienie owej pozycji i uchwalenie jej przez Radę państwa, czemu i Polacy prawdopodobnie się nie sprzeciwią, wpłyną dodatnio i uspakajająco na Rusinów. Powtóre, to życzenie rusińskie jest przedmiotowo zupełnie usprawiedliwionem. Wreszcie po trzecie, Polacy powinni być wdzięczni, że rząd w ten sposób z góry zapobiega niekorzystnym następstwom, jakie na przebieg obrad Sejmu galicyjskiego musiałoby wywrzeć zaostreżenie ruchu narodowego rusińskiego. Dlatego też należy się spodziewać, że po oświadczeniu dra Hartla, pozbawionem wszelkich dwuznaczności i zupełnie lojalnem, co ma znaczyć pozycja stanisławowska, Polacy nie będą z jej powodu czynili inadał zarzutów rządowi i w danym momencie będą głosowali tak, jak nakazuje uwzględnienie wyłącznie cywilizacyjnej potrzeby”.

Tyle hr. Stürgh w *Montagspresse*. Wobec jego notorycznie bliskich stosunków politycznych z obecnym gabinetem owe wywody, pełne sofistery i krętaństwa, mają znamie wysoce półurzędowe.

A więc wynika z nich, że dr. Koerber, łamiąc autonomię Sejmu galicyjskiego, każe nam, Polakom, być jeszcze za to wdzięcznym! A więc stwarzając niebezpieczeństwo dla Polaków precedens pominięcia Sejmu galicyjskiego, jeszcze się z nas natrzęsa i tłómaczy, jak wielkie czyni nam dobrodziejstwa! A więc rzucając nową kość niezgody między Rusinów i Polaków, śmie w nas jeszcze wmawiać przez usta swego agenta, że uczynił to celem ulagodzenia waśni narodowych w Galicji!

O! duchu hr. Stadyona, gdziekolwiek jesteś, w czyśćcu, czy w piekle, możesz być dzisiaj zadowolonym, nawet dumnym. Ciało twoje dawno zgnilo; unięty zamroczyła choroba mózgowa w ostatnich latach życia; tragedia twoich intryg, metoda szczenia Rusinów przeciwko Polakom natomiast żyją dotychczas w biurach ministerjalnych wiedeńskich i oddają centralistom niemieckim przysługę po przysłudze.

Mimo wszelkie ministerjalne i półurzędowe argumenty, stanowisko gabinetu w sprawie gimnazjum rusińskiego w Stanisławowie nie jest poprawnem.

Prawnie i lojalnie zachowujący się rząd, powinien był nasamprzód przedłożyć odpowiednią ustawę Sejmowi galicyjskiemu. I dopiero, gdyby Sejm oświadczył się za założeniem tego zakładu średniego, byłoby obowiązkiem ministra oświaty wstawić odpowiednią sumę do budżetu i poprosić Radę państwa, by zechciała ją uchwalić na podstawie odpowiedniej uchwały sejmowej.

Lecz dzisiejszy gabinet — ten sam gabinet, który odmówił pozwolenia na założenie seminarium polskiego prywatnego w Cieszyźnie pod pozorem, że się temu sprzeciwiają władze krajowe śląskie — chwycił się zupełnie innej metody. Związany tajnymi paktami z frakcją Rusinów, dr. Koerber chciał im dotrzymać przyrzeczenia, uczynionego wiosną co do gimnazjum w Stanisławowie. W ten sposób wywiązywał się formalnie z obietnicy, a równocześnie mógł wszelką winę w razie nie dościsła do skutku tej innowacji rzucić na barki Polaków.

Postawie polscy znaleźli się w nader trudnem położeniu. Jeżeli uchwalą pozycję budżetową w Izbie, jeżeli następnie Sejm zgodzi się na założenie gimnazjum, to i Sejm i Koło polskie w Izbie rozgrzeszą dr. Koerbera z zamachów na autonomię galicyjską i ośmiela go do nowych prób w tym rodzaju. Jeżeli natomiast Sejm galicyjski, chcąc rządowi dać zasłużoną nauczkę, uzna założenie gimnazjum rusińskiego w Stanisławowie za niepotrzebne, wówczas dr. Koerber, austriackie wydanie Piłata Ponckiego, rozkrzyżuje ręce wobec Rusinów i powie:

— Panowie! ja wam dałem środki na założenie nowego gimnazjum; sprzeciwili się przecie temu Polacy.

Tak, czy owak dr. Koerber wyrządził ciężką krzywdę narodowi polskiemu. I tylko za to, że się tak wyraźnie wobec nas zdemaskował, my, Polacy, powinniśmy być mu wdzięczni. Pod warunkiem rozumie się, że Koło polskie potrafi należyście wyzyskać to zdemaskowanie.

Nauka religii żydowskiej.

Z poważnych sfer żydowskich otrzymujemy następujące, bardzo słuszne uwagi:

Przed kilku dniami otworzono we Lwowie zakład kształcenia nauczycieli religii żydowskiej. Se-

minarium to oddawna było potrzebne, a potrzebę jego stale podnosił w Sejmie bl. p. Bernad Goldman. Nauka religii żydowskiej poruczona jest do tej pory przeważnie, a nawet rzec można niemal wyłącznie osobom niemającym należytej powagi i kwalifikacji ani na wychowawców ani na nauczających, a wcale już nie dorosłym do miary jaką się właściwie przykładać winno przy ocenianiu nauczycieli religii, etyki i dogmatyki.

Nauka religii zajmuje i z natury rzeczy zajmować musi w planie szkolnym stanowisko wyjątkowe. Bo podczas gdy wszystkie inne przedmioty nauk szkolnych mają na celu pobudzenie władz umysłowych i kształcenie wiedzy, a nauki przyrodnicze tylko w rzadkich wypadkach, kiedy poruczone są szczególnie wybitnym i chętnym pedagogom, pobudzają ponadto także zmysł piękna i poczucie wielkości przyrody, to nauka religii wprost i bezpośrednio ma podnieść poziom moralny uczniów, przedstawić im etykę, dyktowaną przez ich obrządek czy wyznanie; ona ma zadanie kształcić duszę i serce.

Tę doniosłą wartość religii jako przedmiotu szkolnego pojęły władze świeckie w pełnej mierze, to też sądzimy, że ważną jest rzeczą pamiętać o niej przy układaniu planu nauk dla seminarium nauczycieli religii mojżeszowej i kierunku, w jakim nauczyciele ci objawiają swe stanowiska, nauki religii udzielać mają.

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że brak należytej podawanej nauki religii żydowskiej, trwający w szkołach galicyjskich od lat dziesiątek, odbił się niekorzystnie na typie owej młodzieży, jaką ona się dziś przedstawia. Mimo, że nauka religii żydowskiej traktowaną jest co do liczby godzin równorzędnie z nauką religii innych uczniów, jest faktem, że abiturjenci szkół średnich wyznania mojżeszowego nie znają zasadniczych podstaw swojej religii. Winę tego zaniedbania przypisać należy fałszywemu rozkładowi nauki tego przedmiotu, do którego najwyższą magistraturą szkolną w kraju ze złe zrozumianą lojalnością nie przyczyniła się należyście swoją kontrolą i podłożeniem pod nią poglądu pedagogicznego, wytkniętego dla wszystkich innych przedmiotów szkolnych.

Nauka religii żydowskiej w szkołach średnich polega nie na nauczaniu etyki i zasad moralnych danego wyznania, ale przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, na czytaniu ksiąg starego testamentu i na potrzebnej do tego nauce czytania i gramatyki języka hebrajskiego. Ten fakt jest szkodliwy i niewłaściwy ze wszystkich racjonalnych punktów widzenia.

Z punktu widzenia pedagogicznego nie ma żadnej podstawy, ani żadnego usprawiedliwienia dla obciążania studentów żydowskich jeszcze jednym językiem więcej, niż studentów innych wyznań. Młodzież nasza jest już bez tego tak bardzo obciążona obecnym programem nauk, że dobijanie do niego dla uczniów pewnego wyznania jeszcze nauki jednej gramatyki i jeszcze jednego języka jest niedziwem, niesprawiedliwem i na domiar w tym wypadku niewłaściwem i niepotrzebnem. Niema bowiem żadnego powodu, dla którego uczniowie, dajmy na to, obrządku grecko-katolickiego nie mieliby studiować języka swej liturgii, a uczniowie żydowscy mieli wyteżać swój mózg na studyowanie pięcioksięgu w oryginalu. Pięcioksiąg jest zarówno własnością uczniów innych wyznań, a jednak ci uczniowie obchodzą się bez znawstwa źródeł oryginalnych. Z punktu widzenia programu nauk szkół średnich takie badanie źródłowe przekracza o wiele zakres wiedzy, potrzebnej dla uczniów szkół średnich.

Ponadto wszystko, nauka języka hebrajskiego dla żydowskich uczniów szkół średnich i konieczność czytania tego języka ma w tym wypadku jeszcze i stronę polityczną, wchodzącą w rachubę poza względem użyteczności ze stanowiska pedagogicznego, a którą tutaj poruszyć chcemy tylko dodatkowo i ubocznie. Ruch powstały w ostatnich latach między częścią młodzieży żydowskiej i zdążający do skupienia jej około myśli samoistnej narodowości, opiera się o rzekome istnienie narodowo-żydowskiego języka, którym jest język hebrajski i ma interes w tem, żeby synowie tego rzekomego narodu język ten znali. Bezpłatnego poplecznika i ordównika tej swojej myśli ma ruch syoński w naszych szkołach średnich. Wszyscy uczniowie wyznania mojżeszowego muszą się uczyć tego języka, który ma stanowić broń polityczną w rękach przywódców ruchu narodowo-żydowskiego. Zaiste, Rusini w kraju zazdrościć mogą żydom tej prerogatywy, która streszcza się w tem, że wszyscy uczniowie religii żydowskiej, czy chcą czy nie chcą, otrzymują naukę języka rzekomo narodowego, we wszystkich państwowych szkołach, bez względu na język wykładowy, podczas gdy ich języka, jakkolwiek uznanego za krajowy, nie we wszystkich szkołach średnich się udziela. My nie mamy żadnej powinności, nie mówiąc już o chęci, popierać z pieniędzy podatkowych państwa, roszczeń postronnych poszczególnych frakcji; raczej obowiązkiem naszym tępić z programu szkolnego wszystko, co wychodząc poza program rozsądnej pedagogii wkracza na teren żądań politycznych i to nie

żądań całego narodu, lecz małej części podatujących, części, narodowi wrogiej.

Nie ulega zatem dla nas wątpliwości, że jest rzeczą władzy szkolnej, takie polityczne motywy, służące w tym wypadku urojeniom o narodowości żydowskiej, z programu szkolnego usuwać i baczyć na to, aby program szkolny wolny był od charakteru służby jakiegokolwiek politycznej partii.

Zwracamy się, podnosząc tę sprawę, w pierwszym rzędzie do centralnej władzy szkolnej w kraju. Jest jej obowiązkiem rozpatrzyć właściwą wartość nauki religii żydowskiej, jako nauki zasad moralnych, etyki, katechetyki danego wyznania; jest jej obowiązkiem zaprowadzić równość dla wszystkich co do ilości materiału nauk szkolnych, który — jak powiedzieliśmy wyżej — dla uczniów wyznania żydowskiego jest obszerniejszy, niż dla ich kolegów. Jest jej obowiązkiem uwolnić szkołę od służby politycznej dla syonistów. Dalej jest rzeczą reprezentacji żydowskiej, jako przedstawicieli kulturowych interesów wyznaniowych, aby na centralne władze szkolne w tym kierunku wpływ wywarły, by uczniowie wyznania żydowskiego istotnie zasad swojej religii się uczyli, a nie tracili czasu, przeznaczonego na kształcenie ich w etyce i poznawaniu pojęć religijnych żydowskich, na studia ligwistyczne, właściwe dla szkół orientalnych.

Sprawa ta leży zarówno w interesie moralnego rozwoju młodzieży żydowskiej, chowanej dziś w materializmie, bez poznania bodaj treści swojej własnej religii, jak niemniej w interesie ogółu, gdyż ogół nie ma żadnego tytułu do płacenia kosztów nauki wstępnej, potrzebnej rozmaitym marzycielom do budowania baniek mydlanych pod ich przyszły gmach polityczny.

Biurokracja w szkolnictwie.

(Z powodu książki Józefa Olszewskiego: „Biurokracja“).

Spory tom o blisko czterystu stronach z sensacyjnym tytułem na okładce koloru zgnitych liści, ozdobionej sylwetą trzech grzybów, oto jak wygląda najświeższa przed kilku zaledwie dniami wyszła nowość księgarska.

Nie będę mówił tutaj o całej książce, znajdzie ona z pewnością fachowych recenzentów, ja zatrzymam się tutaj nad jednym tylko jej rozdziałem, którego tytuł przytoczyłem w nagłówku niniejszego artykułu, a uczynię to dlatego, że autor dotyka w niej najboleśniej rany naszego szkolnictwa, a po wtóre, by uzupełnić wywody autora, który, jako nie stojący przy samym warsztacie, wiele rzeczy pominął, ale też i wiele przedstawił fałszywie, trochę archaicznie, przywołując na pamięć swoje szkolne czasy.

Omawia autor w tym rozdziale administrację szkoły i jej wyposażanie w siły naukowe i najniezbędniejsze środki, jak i sposób prowadzenia nauki i przyjmowania zadania szkoły przez nauczycieli i władze szkolne.

Nas zajmie specjalnie tu druga część, gdyż dotyczy ona metody nauczania i bardzo ciekawych zapamiętywań ludzi ze szkołą najściślej związanych, na sposób spełniania swoich wychowawczo-nauczycielskich obowiązków.

Autor rozpoczyna swoje wywody cytatem Fr. Gedikego, który jeszcze przy końcu XVIII w. radował się, że jego szkoła nie ma nic wspólnego z biurokratycznym systemem (Fr. Gedike Schulschriften Berlin 1795). Trwało to jednak niestety zbyt krótko, a dzisiaj system biurokratyczny przytłacza już swoim ciężarem wszystkie nasze urządzenia szkolne.

Omawia więc autor w przytoczonym rozdziale swej książki i sposób udzielania nauki, i egzaminowania i instytucję nadzorów szkolnych, która ujawnia się w czterech formach: Za pomocą obowiązujących instrukcji, planów naukowych, peryodycznych sprawozdań do władz szkolnych, wreszcie drogą wizytacji szkół.

Mówiąc o sposobie udzielania nauki, więc o rzeczy prawie w zupełności wymykającej się z pod działania biurokratycznej zarazy, popełnia autor kilka rażących błędów, które nazwalibyśmy anachronizmami.

Oto słowa autora:

„W dzisiejszych czasach uczą botaniki w zimie, wśród czterech ścian klasy, pchając do głowy ucznia suchą nomenklaturę rodzajów, gatunków, układów, komórek, cyfry prędkości, słupków itp... Mineralogia polega na wybębieniu skomplikowanych form i układów osiowych i wzorów matematycznych... Nie lepiej z nauką fizyki i chemii”.

Otóż wszystko to było kiedyś, było, gdy autor do szkoły uczęszczał, było, gdy piszący te słowa był uczniem gimnazjalnym, ale dzisiaj tak nie jest. Ani botaniki nie uczy się w zimie, ani mineralogia nie polega na krystalografii (co prawda od niedawna i nie wszędzie jeszcze), uczeń fizyki lub chemii nie uczy się bez doświadczeń.

Ale przejdźmy na dalszy teren, który autor znał bliżej, lepiej, a mianowicie do instytucji nadzorów szkolnych:

Do działu tego należą tak dobrze ogólne jak i specjalne instrukcje nauczania, które w zupełności kępają swobodę nauczyciela, usiłując zepchnąć

go do rzędu wykonawcy prawa, urzędnika. Autor nazywa słusznie taką pedagogię „kancelaryjną“, która pozwala „być podwładnemu od swego przełożonego pilniejszym, lecz zabrania mu być mędrszym lub doświadczeńszym“.

„Wizytytacje szkół — pisze autor — polegają na porównaniu przepisanej ściśle planu nauki z relacjami, jakie o przebiegu jej szkoła peryodycznie przedkładać musi i ze stanem skonstatowanej wiedzy uczniów dotyczącego zakładu. Zasada, która przytem stanowi motyw kierujący, wymaga, ażeby nauczyciel pracował więcej dla treści protokołu rewizyjnego, aniżeli dla życia i rozwoju prawdziwej wiedzy. Zakorzeniony formalizm zmusza nawet inspektorów zdrowiej na zadanie swoje patrzących do zapisywania wyników pracy nauczycielskiej w sposób cyfrowy do przepisanych rubryk tabelarycznych i do obliczania ich wartości na grosze zdawkowej monety.“

Nie wiem, dlaczego rzecz ta ostatnia tak bardzo oburza autora, bo i cóż szkodzić może szkole i jej wychowankom, że tam ktoś poza jej murami rubrykuje całe rzyzy papieru, wypełnia je cyframi, które nie zgola nie mówią i w które sam nie wierzy, że je sumuje wzdłuż i w poprzek, że porównuje i zestawia wyniki itd itd.

Inna jest rzecz stokroć ważniejsza, o której autor wspominał tylko mimochodem, a mianowicie, jak się to mania rubrykowania odbija na szkole i jak zbliska wygląda nauka, gdy nad nauczycielem ciąży ustawicznie widmo protokołów rewizyjnych.

Autor przyznaje, że jak w każdym kierunku pracy społecznej, tak w sprawie oświaty publicznej muszą istnieć pewne zasadnicze prawidła, a więc w pewnym „bardzo ostrożnie odmierzonem stopniu“, musi nauka być ujęta w stałe okresy.

Otóż chodzi tu właśnie o ten „bardzo ostrożnie odmierzony stopień“, tembardziej, że wszystkie nasze szkoły są zupełnie anormalnym okazem pod względem liczby uczniów w klasie.

Nawet w systemie wojennym, mówi autor, istnieją heuretyczne prawidła, ustanawiając pewne granice możliwości dla opanowania przez komendantów odpowiedniej ilości żołnierzy głosem, wzrokiem, przez co powstało pojęcie t. z. jednostek taktycznych, tylko szkoła dalszemu nie zna granic wytrzymałości płuc, oczu, słuchu i zdrowia nauczyciela.

To też, gdzie istota dziecka gubi się w masie uczniów, ustaje wszelka instrukcja, wchodzi natomiast w grę większy lub mniejszy artyzm lub partactwo nauczyciela. Lecz właśnie taki pedagog, który posiada w całej pełni tę sztukę uczenia od Boga mu dana, musi pozostawać w ciągłym rozdzwieku z instrukcjami i w niezgodzie z wszelkimi sprawozdaniami przerobionego materiału naukowego.

Weźmy wypadek konkretny. Są dwa oddziały jakiejś klasy, a w obu uczą dwaj różni, przyjmijmy, dobrzy pedagogowie. Zjawiskiem bardzo codziennym w naszych szkołach jest fakt, że uczniowie dwóch równorzędnych oddziałów stoją na różnym, często bardzo różnym stopniu inteligencji i ruchliwości umysłowej. Potrzeba do tego nie wiele. Niechaj się znajdzie w jakiejś klasie trzech, dwóch, choćby tylko jeden uczeń bardzo ruchliwego umysłu i wybitnej indywidualności, a już nada inny wygląd całej klasie. Cała ta masa złożona częścią z mniej zdolnych, częścią z leniwych, będzie się starała bezwiednie temu jednemu nadążyć i już się podniesie cały poziom klasy. Albo zdarzy się rzecz inna, mianowicie

że jeden oddział będzie lepiej przygotowany niż drugi. Ale instrukcja nie zna uczniów różnych zdolności, nie uznaje patologii umysłów dziecięcych, ona niweluje wszystko, sprowadza wszystko do jednego mianownika: „ucznia 12-letniego, 13-letniego“ itp.

Cóż się więc dzieje z tak nierównymi klasami: albo jedną należy uważać za straconą, ażeby w przepisany czas i przepisany tempie wziąć materiał naukowy, albo uważać oba oddziały za jednakowo uprawnione do korzystania z dobrodziejstw nauki, więc zamknąć oczy na wszelkie urzędowe „rozkłady jazdy“ i dawać uczniom tyle tylko strawy i w takim tempie, ile jej strawić są w stanie. A sprawozdania do władz? Te bez faktycznej szkody dla dzieci pozostaną urzędowymi.

Mówiąc o poglądowej metodzie nauczania, która nie ma już dzisiaj przeciwników, zwraca uwagę autor na wyposażanie, a raczej niewyposażanie szkół w środki naukowe. Państwo, w którym istnieje przymus szkolny, bierze na siebie pewne zobowiązania, które powinno wypełniać, ażeby umożliwić racjonalne korzystanie z nauki tym wszystkim, którzy się do niej garną. Czy tak jest, odsyłam nie znających szkoły do książki p. Olszewskiego.

„Przymuszając do nauki miliony — kończy autor omawiany rozdział — a nie starając się o przygotowanie pola dla tych wykształconych choćby tylko prymitywnie milionów, zasługuje państwo na podejrzenie, że mu chodzi w pierwszej linii o armię tanich dyurnistów, a nie o prawdziwy dobrobyt społeczny“.

Szczupłe ramy dziennikarskiego artykułu nie pozwalają mi na dokładne omówienie wszystkich punktów przytoczonego rozdziału z książki Olszewskiego, zostawiając więc to sobie do pism fachowych, chciałem tylko zwrócić uwagę czytającej publiczności na to „g w i a z d k o w e“ wydawnictwo księgarni Polskiej.

Dr. B.

Listy z kraju.

Zakopane, 23 października.

(Wiec gości.)

Dziś odbył się tu wiec gości, który uchwalił następujące rezolucje:

I. Wiec gości, zważywszy, że Zakopane jest jedyną polską stacją klimatyczną, że kraj dla rozwoju tej stacji poczynił już znaczne nakłady, że gospodarka zarządów tutejszych, kierowanych przez ludzi, którzy, rządząc długie lata, nie literalnie dla rozwoju Zakopanego nie zrobili, marnując przyrodzone bogactwa tej miejscowości, że przez rządzących tutaj ludzi wytworzona atmosfera prywaty i podjudzania miejscowej ludności przeciwko t. z. „napływowemu żywiołowi“, tj. ludziom, przybyłym z innych stron kraju, a osiadłym i pracującym tutaj, stwarza w Zakopanem bagnistość stosunków, szkodzącą mu ogromnie w opinii, odstraszącą gości i zniechęcającą dla niego najżyczliwszych, że niema żadnej nadziei, aby ludzie źle, niedołężnie i szkodliwie rządzący tutaj przez długie lata, raptem ni stąd, ni zowąd zaczęli rządzić dobrze, że wreszcie jeśli niezwłocznie nie zostaną przedsięwzięte radykalne środki ratunku, to jedyna polska stacja klimatyczna niechybnie upaść musi, bo działalność dotąd rządzących ludzi, jako dla Zakopanego szkodliwa, zawsze będzie drażniła i wywoływała głośną opozycję, zważywszy to wszystko, wiec gości uprasza najwyższe

władze krajowe o gruntowne wejrzenie w rozpaczliwe wprost stosunki tutejsze i powzięcie postanowień niezbędnych dla dobra Zakopanego i dla dobra kraju.

II. Wiec gości, zważywszy, że trzykrotne urzędowe dochodzenia dyscyplinarne, przeprowadzone przeciwko lekarzowi stacji klimatycznej dr. Janiszewskiemu, wykazały zupełną bezpodstawność podnoszonych przeciwko niemu gołosłownie zarzutów, że namiestnictwo zniósło już raz udzieloną dr. Janiszewskiemu uchwałę komisji klimatycznej z dnia 4 lipca r. b. dymisyę, jako nieczem nieusprawiedliwioną, że i zebranie bawiących w Zakopanem lekarzy, odbyte dnia 22 lipca r. b. i wiec gości odbyty dnia 28 sierpnia r. b. i opatrzona kilkuset podpisami petycja gości do p. namiestnika, wręczona radcy dworu dr. Merunowiczowi, i opinia tak wybitnych i zaszczytnie znanych ludzi, jak p. St. Witkiewicz, prof. Chmielewski, p. Wacław Sieroszewski, Walery Gostomski, radca dr. Ignacy Rosner, p. Józef Kościelski i inni, i wreszcie zdanie niemal wszystkich miejscowych lekarzy, którzy zgodnie uznają działalność dr. Janisz. za wielce pożyteczną i dla Zakopanego potrzebną, że, jak wskazują, niezbite fakty i urzędowe dokumenty, wszelkie, przeciwko dr. Janiszewskiemu skierowane szykany, zmierzające do usunięcia go z posady, są dziełem jednego tylko człowieka — dr. Chramca, że zatem usunięcie dr. Janiszewskiego z posady byłoby tylko dogodzeniem osobistym interesom dr. Chramca, a szkodliwem dla Zakopanego, wiec gości protestuje przeciw uchwale komisji klimatycznej z dnia 18 września r. b., wypowiadającej bezpodstawnie posadę dr. Janiszewskiemu i prosi o jej zniesienie.

III. Wiec gości zważywszy, że i zebranie bawiących w Zakopanem lekarzy, odbyte w r. 1898, i zakopiańska sekcja Tow. lekarzy galicyjskich i ankietą znawców, obradująca w grudniu 1901 r., i specjalna komisja Wydziału krajowego i wiec członków Tow. tatrzańkiego, odbyty w roku bieżącym i zresztą sama konieczność wskazana gęstością zaludnienia stacji klimatycznej, stwierdziła i stwierdza potrzebę zaprowadzenia w Zakopanem tak wodociągów, jak kanalizacji; że udzielone przez kraj poręczenie gminie Zakopane na pożyczkę inwestycyjną, wkłada na Wydział krajowy obowiązek dopilnowania, aby pożyczka ta zmarnowana nie została; że uchwalone przez zakopiańską Radę gminną postanowienie zużycia części pożyczki inwestycyjnej na zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego, zamiast kanalizacji, zmierzającego do takiego właśnie marnowania funduszy, bo światło elektryczne, nie usuwając przyczyn zatrzymujących powietrze w Zakopanem, z pewnością nie podniesie wartości stacji klimatycznej, a angażując ubogą gminę na znaczny wydatek, na długo uniemożliwi zaprowadzenie kanalizacji, bez której nietylko dalszy rozwój, ale wprost dalsze istnienie stacji klimatycznej będzie niemożliwem, wyrażając się więc słowami specjalnej komisji Wydziału krajowego, poczynione przez kraj w Zakopanem nakłady zostaną stracone — wiec gości wyraża przekonanie, iż uchwała Rady gminnej, postanawiająca oświetlenie elektryczne zamiast kanalizacji, jako nieracjonalna i dla Zakopanego szkodliwa, powinna być zniesiona, a natomiast decyzja Wydziału krajowego zastrzeżona uchwałą sejmową, co do zużytkowania przejętej przez kraj pożyczki inwestycyjnej, powinna zawierać polecenie budowy kanalizacji w Zakopanem.

24

Z O R A.

DROGAMI ŻYCIA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Byłam nawet wczoraj na operetce, głównie, żeby się przekonać, czy śmiać się jeszcze potrafię... i śmiałam się jak za najlepszych czasów... Dlaczego nie był to jednak śmiech dawny? W każdej obecnej czynności jest coś zewnętrznego, podczas gdy w głębi nie jest w stanie poruszyć ciężaru spoczywającego na dnie... Życie stało się obecnie ciężkim obowiązkiem i straciło dawny, że się tak wyrażę, aromat, smak, coś nieuchwytnego, co jednak pobudzało i stanowiło istotną treść życia. Ciagle tłumaczę sobie, że właściwie nic się nie zmieniło, lecz w gruncie czuję się jakąś rdzennie inną istotą.

Nie sądziłam nigdy, żeby można było tak egzystować jak obecnie, bez zapалу, energii, ba!.. nawet zdaje mi się nieraz, że nie czuję w sobie nerwów, mięśni...

Rachowałam bardzo na wczorajszą operację... taka miła, kochana staruszka mogła skończyć pod nożem operatora, dawniej wszystkie fibry mej duszy byłyby w napięciu, drżałabym i cierpiałabym jak najrozszeźla córka tej siwowłosej, a teraz... obojętnie badałam temperaturę jej nóg... Oznaki wracającego życia nie wywoływały już radości, przeciwnie, niebłagana, okrutna myśl szeptała: „i po co tej biednej i

takiej już starej wracać do nowych trosk i nie-szczęść życia?“

Chyba tak jak ja obecnie żyję i czuję jakiś najędźnierczy organizm biologiczny — infuzoryja, komórka... Nie byłam nigdy okrutną, a teraz spotkawszy nędznego płaza na swej drodze zdeptałam go nogą z przyjemnością, bo zdaje mi się nagle, że miażdżę w nim samą siebie...

I cóż to ze mną się staje? Dlaczego tak się zmieniam? Żal mi dawnej Łubci, rzeczywiście dobrej, szlachetnej, pełnej żywotności... Czy ja to tak bez oporu, z bezwładnością bezdusznego ciała, weszłam w tę straszną, beznadziejną pustkę zwątpienia? Dlaczego mój energiczny, żywotny temperament poddał się tej bierniej, wstrętnej bezwładności? Na szczęście w tym upadku są i zarodki buntu, objawiające się w olbrzymiej pogardzie względem samej siebie — to jedyna nadzieja odrodzenia. Opanować się, zwalczyć... nie, jeszcze nie mogę, może trochę później.

Dnia 15 lipca.

Co to za wspaniała była para koni!..

Widziałam tylko szyję i piersi lśniące kruczą sierścią, kopyta migwały, syjąc skrami w szalonym biegu, ruchome nozdrza drżały, a biała piana, brzmiane pyski, targały wędzidła. Jakaś myśl jedna szalała, zrywająca pęty — skryształizowana w dwa cudne kształty...

Jak to było?

Warto jasno uprzytomnić sobie to wszystko i osądzić...

Szłam jak zwykle już teraz z jakąś bezmierną obojętnością i absolutną nicością, w sercu i głowie, nagle — przechodząc przez ulicę, ujrzałam tę parę

galopujących koni... Czy wyrwały się komu... czy też były przez kogoś kierowane? — nie wiem... ale czułam pustkę na łudnie zwykle Marszałkowskiej.

Nie rzuciłam się im pod kopyta, nie, to pamiętam dobrze, ale szłam im na spotkanie... Dlaczego?... Bez chwili rozumowania i świadomości mózgu mój zalała błyskawiczna radość, jakaś dzika, szalona, jak bieg tych koni... Nakoniec po tylu dniach coś wstrząsnęło mną do głębi, poruszyło całem jestestwem. Sformułowanie w wyrazy tej nagłej radości da się określić okrzykiem: „Już!.. nakoniec!.. wreszcie!..“

A potem, potem... stało się to szybko, błyskawicznie szybko, jakaś ręka szarpnęła mną i rzuciła w bok, otoczył mnie krzyk i tłum ludzi. Skąd oni wzięli się tam tak nagle?... Jowialna staruszka śmiała się do mnie bezzębnymi wargami:

— Ot, frajer, uratował pannę faję, a sam podrażował, jak opętany... Patrzcie, ot tam śmiga!

Szłam wzrokiem za kierunkiem jej ręki i widziałam tylko zbitą masę tłumy. Nie mam wyobrażenia jak mógł wyglądać mój nieproszony zbawca...

Obecnie doznaję lekkich uczuć surowo skarczonego dziecka. O, Boże! więc ja rzeczywiście miałam zamiar odebrania sobie życia? Więc znowu odkrywam w samej sobie coś nieznanego, a nawet wcale niespodziewanego? ale czyż to nie naturalna przyczyna tej abnegacji moralnej i ogromnego na wszystko zobojętnienia, którym poddałam się ostatnimi czasy z absolutną biernością.

(C. d. n.)

Odnaczone
n. 14 wysta-
wach święto-
wych.

Wina

dalmatyńskie z własnych winnic, stołowe i deserowe; Chorwacki szampan, koniak, śli-
wowicę doskonałą, oliwę dalmatyńską polecają

9091 80

BRAĆA DIDOLIĆ Lwów, Czarnieckiego 3.

Wina nasze polecane są przez powagi lekarskie w słabościach żołądka, niedokrewn. i dla rekonwalesc.

Przy więk-
szych zamó-
wieniach
z prowincji
stosowny
opust.

IV. Wiece gości zwraca się z prośbą do rady gminnej, względnie do p. komisarza rządowego o niezwłoczne usunięcie istniejących w Zakopanem braków co do bezpieczeństwa ogniowego, a przede wszystkim wadliwych urządzeń kominowych, oraz o zorganizowanie pomocniczej straży ogniowej.

V. Wiece gości wyraża przekonanie o konieczności zniesienia uchwały rady gminnej, zmierzającej pozorną zmianą statutu komisji klimatycznej do faktycznego jej zniesienia, gdyż istnienie komisji klimatycznej, niezależnej od rady gminnej, jest dla Zakopanego nieodzownym.

VI. Wobec zamierzonego przez komisję klimatyczną omawiania na najbliższym posiedzeniu sprawy szpitala zakopiańskiego, wiece wyraża przekonanie, że sprawa ta powinna być załatwiona w jedynie racjonalny sposób t. j. tak, aby zgodnie ze statutem szpitala szpital pozostawał pod zarządem komisji klimatycznej.

Nadto uchwalono jeszcze następujące wnioski: p. A. Modlińskiego: Wiece konstatuje, że niedopuszczenie do głosowania na posiedzeniu komisji klimatycznej w dniu 18 września delegata gości p. Nalborczyka w sprawie dymisji dra Janiszewskiego było bezprawne, p. Tadeusza Micińskiego: Wiece wyraża życzenie, aby delegat gości ogłaszał perdyktorynie sprawozdania ogólne z Zakopanego o frekwencji gości, ważniejszych wypadkach i t. p., a lekarz stacyi zaś, aby miał sobie za obowiązek ogłaszanie danych meteorologicznych i zdrowotnych, p. Alfreda Szczepańskiego: Wiece wzywa komisję klimatyczną, aby wzięła pod uwagę sprawę miejscowej szkoły zawodowej, gdyż grozi obawa przeniesienia jej z Zakopanego, a mogłaby być utrzymana tutaj i rozwinięta wprowadzeniem do niej oddziału galanteryjno-kamieniarskiego, p. W. Pionki: Wiece uznaje, że wymiar taksy klimatycznej, pobieranej od przemysłowców i kupców, powinien być załatwionym nie dowolnie, jak dziś, przez komisję klimatyczną, ale na stałych zasadach i przez specjalną komisję szacunkową tak, jak to jest z podatkiem osobistodochodowym.

Z teatru.

(„Mam'zelle Marion“.)

Na gruzach dawnej opery z czasów przedwagnerowskich powstała operetka i przez długie też lata, aż po dziś dzień, dawna melodyka i dawne formy znajdują w niej swe zasłużone schronisko. Chwilami zdaje się, że na tych gruzach wyrasta coś nowego i żywotnego, nieubiegany jednak czas niszczy wszystkie te okazy znacznie prędzej, niż można nieraz przypuścić. Gdzieś powodzenie wiedeńskich operetek, gdzie Souppé i Millöcker, gdzie się podziwiają francuscy naśladowcy autora „Pięknej Heleny”? Życzliwość zachowały tylko najwybitniejsze dzieła ludzi tak zdolnych jak Offenbach lub Strauss, a świeżość prawdziwą i nie codzienny artyzm wniósł w nowszych czasach jedynie Sullivan, dzięki mistrzostwu swego pióra i nowym źródłom swej melodyki. Cała nowoczesna produkcja z małymi wyjątkami przedstawia się poza tem jak wielkie ściernisko, którego kłosa dawno już zżęto, zmłócono i zmielono. Niekiedy pojawi się coś zwracającego uwagę, czasami jakaś spółka żądnych sławy i pieniędzy muzyka z librecistą, wyprowadzi na arenę dziwo a la „Świat na opak”; to znowu kompozytor poważny, kaprysem powodowany, puści w świat jakiś płód swego humoru; wogóle jednak całe obszary tej twórczości zajęły pustką i czekają na nowe prądy, których na razie przewidzieć trudno.

Nasze dyrekcje nie chcą tego uznać. Legendy o powodzeniach „Dzwonów“ i „Książątek“, nowsze sukcesy „Mikada“ (rzeczy istotnie ślicznej) lub „Ptasznika“ (typ dla mnie osobiście wysoce niesympatyczny), niedają im spać spokojnie i nakazują poszukiwać nowych niezmordowanie. Dyrektor Pawlikowski, którego trudno posądzić o szczególne zamiłowanie do tego rodzaju sztuki, czyni to pod naciskiem rozmaitych wpływów; a dyrektor Filharmonii, drugiej obok teatru instytucji artystycznej, zdobywającej sobie ciągle uznanie i sympatię ogółu, wychodząc z fałszywego punktu widzenia, do tego stopnia nie chce rozstać się z operetką, że bodaj „Potpourri“ z „Ptasznika“ (sukces był wcale nieosobliwy!) musi umieścić na programie koncertu. A jednak obydwa ci panowie błądzą, gdyż szukać na tem polu czegoś jeszcze, to trud prawie daremny. Wiece należałoby raczej odzwyczajając publiczność od tej strawy, niż nią ciągle drażnić; należałoby raczej wziąć się we własnym interesie za ręce niż wytwarzać konkurencję, prowadzącą i jedną i drugą stronę do ujemnych rezultatów. Ach, ta konkurencja! Wszak i Towarzystwo muzyczne stało raz do niej, sprowadzając — Straussa. O sromoto!..

O wypędzenie humoru ze sceny, o skazanie form dawniejszych na wygnanie, form absolutnie muzycznych, melodyi świeżej, jasnej i sympatycznej, wcale mi nie chodzi. Chodzi mi o to, ażeby na scenę i na estradę koncertową nie puszczać z jednej strony rzeczy niegodnych tego zaszczytu, a z drugiej znowu, ażeby w pogoni za nowościami nie chwytac za utwory, które przy pewnej wytworności formy, zamało siły posiadają, ażeby słuchacza zając.

Do tej drugiej kategorii, czyli do rzędu utworów stojących na wyżynie artyzmu, ale błędnych, należy operetka Planquetta „Mam'zelle Marion“, wy-

stawiona wczoraj. Są w niej rzeczy bardzo nawet ładne, całość jednak mało interesuje, a nawet swą rozwlekłą (a źle mówioną) prozą — nuży. Wykonanie jej wzięwszy ogółem, nie było złe, lecz dalekie od tego, ażeby mogło samo dla siebie zdobywać szczególne oklaski i operetce zapewnić w ten sposób egzystencję. Dykcją zasłużył na wyszczególnienie p. Lelewicz, sympatycznym dźwiękiem głosów p. Łopatyńska i Miłowska, inni w swym fachu zasłużyli śpiewacy „wszystko robili co mogli etc. etc.“ Przepraszam, za ten oklepany frazes, ale nowego i w ich produkcji nie dostrzedz nie mogłem.

ST. NIEWIADOMSKI.

Jubileusz Konopnickiej.

W uzupełnieniu sprawozdania z uroczystości jubileuszowej podajemy adresy młodzieży południowo-słowiańskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych we Lwowie, odczytane przez nią i wręczone jubilatce w niedzielę dnia 26 b. m.

Adres Bułgarów (w imieniu kolegów odczytany i wręczony przez p. Naczo Naczewa słuchacza praw).

„Wisoko poczytajama Gospożo! Wam, edna ot blestiasztie zwiezdy na polskata plejada, sijajuszt ot tołkowa literaturny swetila, kojito za wsiekoga szte ozarjawał i oswietlawał słowianskata literatura, nij bołgarskata mładeż, uczaszta se na bratska polska zemja, pristupwame, da Wi otprawim naszyte pozdrawlenija po słuczaj 25 godisznienata na Waszata nieumorima literaturna dejatielnost. Naszytie sławianski serca nie mogat da bódat chładnokrowni i biezczuwstwieni na dneshnato dađeno wow Wasza czest toržestwo. Tiechnitie czuwstwitelni struny so takozda razwahnawali ot Waszyj genij, kojito szte swieti i szte ostane za wsiakoga gordost na polskata poezija i pisatelstwo, kojito s Was poletiecha do bezdonnitie i bezpredielni wisoty, kaktto slezocha i do naiwnoto serce na prosty rabotnik.

Prijmietie proczeje, Mnogouważajama Gospożo, naj-czuwstwitelnitie i serdeczni pozdrawlenija, kojito nij Bołgarietie imame dnesh czestta i sztaštjeto da Wi podniesiem w dienat na Waszyj 25 godiszen literaturnen jubilej“.

Adres Chorwatów.

Sławnoy piesnikini Maryji Konopnickoj prigodom proslawe 25 god. piesnikowania herwatska mładeż na wysokim szkolama u Lawowu.

Wrijednost poezije je neprocjenjiva. Samo onaj narod, koji se je ogrijał na swijetlim zrakama niezynym, može pomislaty na dalny napredak. Poezija je kao sjajna zwijszda, koja swijetli czowieczanstwu na swakom niegowom koraku i koja ga dowodi do swe to weceg sawerszenstwa. Swieczany owaj trenutak, u kojem se sastadosze braća Polacy, da proslawe 25 godysznicu rodolubnog rada sławne pjesnykińe, najbolje nam dokazuje, kako ony, kao kulturan narod schwačaju zamasznost poczyje.

Żywila Konopnicka! Ori se zajednyczky uzklik iz jednog do drugog kraja rastergane Polske, ali koja je danas sercem, duszom i tożniama pred Tobom sjedynjena..

Sjedynila ich je swiju bez razlike Twoja pieśma, u koju sy salila swu swoju plemenitu duszu i otaczbeniczko serce, da razplamtysz iskru rodolubja i lubawi za swe, szto je ljepo i uznosito. Dielec z bratskim nam narodom polskim kroz wiekowa radost i žalost — jer sudbina nam jedna — stupamo pred Tebe bogoducha piesnykinio u ime cherwatske mładeży ne z dragocenostyma i bogatym darowyma, wec czystym sercem i najlępszym żelama dla Tebe i bratsky nam narod polski. Żywila!

Adres Serbów.

Sławnoy pjesnykinii Maryji Konopnickoj prigodom proslawe 25 god. pjesnykowania Serpska omladina na wysokim szkolama u Lawowu. — Danasznim danom, gdzie nam bratski narod Polacy sławe 25 godysznicu pjesnyczkog rada sławne pjesnykinie Maryje Konopnickie, koja je sa zatalasane puczyne żywota swoga ronyla u dno dusze swoje, te iznosyla biser, biser pjesme, da se nima kite i serca blagorode.

Piesnykinio Sławna! Polažuci biser Twoje pjesme na ruke roda Twoga i u spomen owog swietlog i sweczanog dana, radujemo se i od serca weselimo, szto možemo, da prysutswujemo tom sweczanom czynu.

Primi od strane serpske omladine chwalu i onu istinsku odanost, kojom Ty danas posztu odaje cyo narod polski.

*

W zakładzie froeblo wskim pp. Reginy Goldfarb i Laury Blochowny odbył się w sobotę dn. 25 b. m. uroczysty poranek ku czci Maryi Konopnickiej.

MAŁY FEJLETON.

HIPOLIT LUCAS.

Niewiniatko.

Dugazon, sławny aktor Komedyi Francuskiej w latach, poprzedzających Rewolucję, miał dwie

siostry w teatrze, pannę Dugazon i panią Vestris — pierwsza grywała role subrettek, druga zaś wielkie role tragiczne; oprócz tych dwóch, miał jeszcze trzecią, którą matka, zacna kobieta, pragnęła ustrzedz od niebezpiecznej kariery teatralnej. Eugenia miała lat piętnaście i naiwność właściwą jej wiekowi.

Pani Dugazon przybyła na jakiś czas do Paryża, do swego syna, poróżnionego chwilowo z żoną, artystką Opery Komicznej, kiedy nagle wezwano ją na prowincję do chorego męża, ojca Dugazon, średniej miary aktora, któremu trudno było ustalić się w Komedyi Francuskiej. W nadziei, że wkrótce będzie mogła wrócić, powierzyła swoją najmłodszą córkę synowi, błagając go o ojcowską nad nią opiekę. Dugazon przyrzekł nie odstępować Eugonii a nawet, o ile to tylko będzie możebne, nie dopuścić do widywania się z siostrami, zwłaszcza z panią Vestris, u której mogła spotkać młodego Duras'a, bardzo ładnego chłopca, syna księcia marszałka, protektora tragiczki i jej gorącego obrońcy wobec rywalizacji pani de Sainval.

Po odejściu matki, pierwszy komik Komedyi Francuskiej, obarczony rolą poważnego opiekuna, w niemym znalazł się kłopot, tembardziej, że jego młodzianka siostra chciała chodzić do teatru, który szczególnie dla niej miał urok i często wyrażała chęć odwiedzenia pani de Vestris. Nadomiar złego nastał właśnie sezon balów w Operze i Eugenia nabiła sobie głowę, że musi na nich bywać. Dugazon opierał się energicznie temu projektowi, ale mała miała swoją wolę i tyle razy ponawiała swoją prośbę, że brat, który nie widział w tem ostatecznie nic tak bardzo złego, zgodził się w końcu, tem więcej, że równocześnie wpadł na myśl zabawnego podstępu.

— Zaprowadzę cię na bal Opery — powiedział siostrze, poważną robiąc minę — ale to będzie na moje ryzyko i niebezpieczeństwo.

— Jakto, mój braciszku?

— Tak, byłaś już nieraz świadkiem żywoci mojego temperamentu. Jeżeli komuś przyjdzie ochota odezwać się do ciebie, lub chociażby tylko dotknąć twojej sukni, to gotów jestem na gadać największy impertynencyj zuchwalcowi; stąd wymiana kart, pojedynki i wszystkie inne następstwa.

— Boże mój! — zawołało biedne dziecko, przestraszone w pierwszej chwili i gotowe wyrzekać się swego projektu.

— To może być powodem mojej śmierci, czy chcesz tego? powiedz.

— Oh! nie, nie! Ale — zaczęła znów po chwili, przypomniawszy sobie, że brat śmieszył wszystko przesadza — nikt się do mnie nie zbliży, bo nikogo nie znam.

— To nie jest żadną racją w tem ognisku intryg, w tej ochłani zepsucia.

— Jeżeli mnie zaczepią, czy choćby i dokuzyli trochę, to nawet się nie spostrzeżesz, a skarżyć się nie będę.

— Niech i tak będzie, spodziewałem się takiej odpowiedzi. Przywdziejiesz więc maskę i domino, a do kapturka przypniesz czerwoną kokardę, ażeby cię mógł rozpoznać, gdyby nas tłum rozdzielił.

Tego samego wieczora, uroczyste dziewczę, opierając się na ramieniu komika, chodziło po sali balowej olśnione światłem i nowem zupełnie dla siebie widowiskiem. Dugazon miał swój plan, plan, który o tyle wydawał mu się dowcipniejszym, że w rezultacie miał zbrzydzić siostrze bale w Operze. Nie słychanie zrzęczy, przerzucił nagle poza plecy swoją prawą rękę i uszczypnął siostrę delikatnie w łokieć; wydała lekki okrzyk, tłumiąc go zaraz, ale za późno.

— Uszczypnięto cię, — zawołał Dugazon; — uszczypnięto cię, jestem tego pewny.

— Ależ nie, mój bracie, mylisz się, zapewniam cię.

— Uszczypnięto cię, podkoczyłaś. Gdzie ten zuchwalec, co śmie znieważać moją siostrę? Gdzie on?

I rozglądał się z miną junacką, zataczając gniewem palającymi oczami i wymachując strasznie rękami.

— Uspokójże się! — błagało dziewczę, umierając ze strachu; — zapewniam cię jeszcze raz, że nikt mnie nie dotknął.

I czyniła wysiłki, żeby brata pociągnąć w drugą stronę sali, bo tłumy zaczęły się już dokoła nich gromadzić.

— Tam do licha! — nie przestawał się odgraczać, — popamiętałby mi ten nędznik, gdyby się znalazł na końcu mojej szpady. — I przystawał co chwila, wytupując nogami.

Uspokoili się nareszcie; ale zaledwie dwa czy trzy razy okrążył z siostrą foyer, kiedy, wysilając całą swoją zwinność i usuwając się cokolwiek w bok, zdołał wielkim i małym palcem swojej ręki ścisnąć w pasie Eugenię, nowym napełniając ją strachem; ale ona ani nie pisnęła, nie podkoczyła nawet; zacierwieniła się tylko po uszy.

— Tym razem — rzekł Dugazon — nie weprzesz już we mnie, że nikt cię nie dotknął; uściśnięto cię w pasie, widziałem.

— Ależ nie, mój bracie, zapewniam cię, że nie nie czułam, nie...

— Dobrze! to już moja rzecz, chciałaś rozlewu krwi, będziesz go miała; — i obracał się co chwila, spoglądając wyzywająco na swoje otoczenie.

Sytuacja stawała się z każdą chwilą drażliwszą, gdy wtem, jakiś zamaskowany mężczyzna, który od dłuższego czasu postępował krok w krok za nimi i zdawał się odgadywać znaczenie całej tej komedii, zbliżył się do Dugazon'a i szepnął mu coś do ucha, wskazując parę usiłującą wymknąć się bożnymi drzwiami. Dugazon, porzucił nagle ramię swojej siostry, mówiąc jej, żeby chwilę poczekała na niego i pobił w wskazanym przez nieznajomego kierunku.

— To ja — rzekł teraz, zwracając się do Eugenii młody Duras i demaskując się. — Uwolniłem panią od tyranii brata, udzielając mu niepokojących szczegółów, dotyczących jego żony, o którą jest zazdrosny.

— To pan! — zawołała Eugenia — otrzymał pan w porę mój list. Zaczynałam być w desperacji czy pana zobaczę i miałam już wracać do domu.

— Pozwoli mi pan i odwieść się? — zaproponował młody człowiek. — Brat pani zanadto jest w tej chwili zajęty, żeby sam to mógł zrobić. Nareszcie będę miał sposobność porozmawiać z panią — dodał czule.

Eugenia nie dała się prosić, przyjęła ramię młodego człowieka i wyszła z nim z foyer, podczas gdy Dugazon wróciwszy, nie mało był zdziwiony nie zastając siostry. Rzucił się co prędzej na schody, podejrzewając uprowadzenie, i pospieszył ku wyjściu z teatru. Kiedy był w westybulu, poznał po kokardzie Genię, wsiadającą do powozu w towarzystwie zamaskowanego mężczyzny. Z powodu tłumów, zalegających ulicę, nie mógł wskoczyć na stopień ekwipażu, domyślił się jednak jego właściciela pała liberyi służby.

— O Molierze! o Beaumarchaise! wielec znawcy życia ludzkiego! — zawołał; — wiecznie będziemy oszukiwani przez te stworzenia! Nigdy też nie brankie Arnulfów i Bartholów, no, i głupich braci także.

I wracał do domu pieszko, rozgorączkowany, z kapeluszem w ręku, zataczając się jak pijany, wyrzucając sobie swoją słabość: jego, wielkiego mistyfikatora, zmistyfikowano, i to kto? piętnastoletnia dziewczynka. U siebie zastał już na szczęście siostrę, oczekującą na niego, co go uspokoiło, ale spostrzegł zaraz, że zgubiła ich znak umówiony.

— Ładne niewiniątka, z sam na sam w powozie — przywitał ją temi słowy, — zabrano ci...

— Moją kokardę — zawołała mała, która studiowała już w sekrecie Szkołę kobiet. — O mój dobry braciszku, nie powiesz tego mamie! — I rzuciła mu się z płaczem na szyję.

— Nie — odrzekł Dugazon — nie wspomnę o balu w Operze, ale nie zaprowadzę tam już nigdy niewiniątka.

TI KL.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 26 października

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Z poczt pruskich.** Z instytutu farmakologicznego w Paryżu wysłano paczkę z materiałami chemicznymi pod adresem: *Institut de pharmacologie Universitair de Lwów (Leopol) Pologne Autrichienne*. Paczkę tę Prusacy zatrzymali na granicy francusko-niemieckiej i wysłali list do nadawcy z uwiadomieniem, że nie znają miejscowości Lwów (Leopol). Dopiero po uzupełnieniu tej nazwy przez niemiecką nazwę *Lemberg*, urzędnicy pruscy zdecydowali się na zrozumienie adresu.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Rudkach z grupy większych posiadłości ziemskich rozpisano namiestnictwo na dzień 9 grudnia b. r.

— **Wiadomości kościelne.** Ks. A. Ullicki, dotychczasowy koadjutor parafialny w Tarnopolu, został mianowany prokuratorem galicyjsko-ruskich spraw cerkiewnych w Rzymie i prefektem tamtejszego kolegium ruskiego. — Dotychczasowy prokurator ks. B. Lewicki został przeniesiony do Wiednia, gdzie objął probostwo przy cerkwi św. Barbary.

— **Redakcja „Dila“** wraz z Towarzystwami ruskimi zebrała w niedzielę wieczorem bankietem byłego redaktora dr. W. Ohrymowicza, który, odbywszy w czasie redagowania *Dila* praktykę adwokacką, otwiera kancelaryę adwokacką w Zaleszczykach, usuwając się od kierownictwa pisma.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Zwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. „Toynbee-hala“ we Lwowie odbędzie się w sali przy ul. św. Stanisława 1. 5 we czwartek dnia 30 października b. r. o godzinie 7 1/2 wieczór.

— **Sprawy żandarmeryi.** Ogólny austriacki zjazd pensjonistów żandarmeryi został zwołany do Wiednia na dzień 4 listopada b. r. o godz. 10 rano w lokalach p. Michała Schmidta, II. Bezirk, Kaiser Josefstrasse, Ecke Mühlfeldgasse 1. Przedmiotem obrad

będzie sprawa wniesienia petycji o polepszenie nędznych poborów emerytalnych, tudzież kwestya zaopatrzenia wdów i sierót; sprawa założenia domu przytulku i instytutu wychowawczego dla sierót po żandarmach.

— **Omyłka druku.** W nr. 520 str. 4, szpalta 3 w przemówieniu p. J. Grzegorzewskiego w wierszu 13 zamiast „słowiańskich“, ma być „solińskich“; na następnej zaś stronie w wierszu 17 zamiast „przyłóż więc, czarodziejska wieszczko, dłoń swą ciepłą i do ich serc“ ma być: „przyłóż, czarodziejska wieszczko, dłoń swą ciepłą do tych serc młodych, okalających Cię wieńcem“.

— **Polnisch-fortschrittliche Partei.** Tak się nazywa „stronnictwo“, które w powiatach fryszackim i cieszyńskim na Śląsku wysuwa kandydaturę do Sejmu rolników Halfara z Poremby i Chlebusa z Górnego Żukowa. Stronnictwo to, pozostające pod patronatem Demla i Haasego nazywa się *polnisch* dlatego, że szuka prozelitów między ludem polskim, a *fortschrittlich* z tej racji, że uznaje „wyższość“ języka niemieckiego nad polskim i stąd szkołę na Śląsku uważa za środek do niemieczenia ludności polskiej. W praktyce *polnisch-fortschrittliche Partei* idzie solidarnie z Niemcami i również namiętnie, jak oni, zwalcza ruch narodowy na Śląsku.

— **Konkurs.** Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“ ogłasza niniejszem konkurs, celem rozdzielienia zapomóg z funduszu stypendyjnego na cele naukowe dla dzieci członków rzeczywistych, tudzież dla pozostałych sierot po zmarłych członkach rzeczywistych. Uczniowie rękodzielników i handlu mają pierwszeństwo przed innymi. Podania należyć uzasadnione, bez stempla, wnosić należy tylko za po-

z powodu odbywających się posiedzeń zmuszeni są przez kilka godzin przebywać w gmachu ratuszowym, a przeto bez posiłku obyć się nie mogą. Sekcja finansowa Rady zgodziła się na utworzenie takiego bufetu i zdecydowała, że ma być otwarty także w godzinach przedpołudniowych, aby i urzędnicy mogli zeń korzystać. Oddanie bufetu nastąpi w drodze licytacji ofertowej, do której dopuszczeni będą tylko szynkarze zawodowi — a to za pośrednictwem II. departamentu magistratu. Nadzór i kontrolę wykonywać będzie departament II. wspólnie z gospodarzami Rady.

— **17 Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 30 października b. r. o g. 6 wieczór w sali ratuszowej. Na porządku dziennym jawnego posiedzenia są tylko dwie sprawy: Wybór II. wiceprezydenta miasta na okres 3-letni i sprawa podziału okręgów wszystkich łacińskich parafii (sprawa terminowa) spr. r. Markiewicz. Następnie posiedzenie tajne.

— **Tytuł hrabiny** otrzymała — jak donoszą nam z miasta — autorka „Kaśki Karyatydy“ p. Zapolska od wydawcy swej powieści w niemieckim przekładzie. Dyplom nadania oglądać można na wystawie księgarni Altenberga.

— **Awanturnik.** Ludwik Dziunek, zarobnik, będący na kuracji w szpitalu powszechnym na oddziale chorób zakaźnych (skórnych), chcąc koniecznie wydostać się ze szpitala, wyprawia ustawicznie awantury ze służbą i lekarzami. Wczoraj rzucił się na dozorcę szpitalnego Mikołaja Mykity i obił go w okropny sposób, skutkiem czego musiał go zarząd szpitala oddać w ręce policyi.

— **Dezerterzy.** Z koszar 30 p. p. zbiegł wczoraj rano szeregowiec Iwan Drozd, pochodzący z Barszczowic. Z 13 kompanii 80 p. p. zbiegł onegdaj rekrut Demetr Bilewicz. Z koszar 95 pułku w Czortkowie zbiegł szeregowiec Herman Reder.

— **Porządki miejskie.** Wczoraj wieczorem agent policyi Baziuk, przechodząc ul. Karola Ludwika zauważył belek którym oznaczono miejsce gdzie zapadł się kanał. Ponieważ belek ów stanowił przeszkodę w komunikacji a nie był oświetlony, domagał się Baziuk telefonicznie w komisaryacie dzielnicy II. by na belku umieszczono latarnię ostrzegawczą, czego naturalnie komisaryat nie uczynił. W nocy najechał na belek dożkarz nr. 226, połamał oba dysze, popsuł uprzęż i potłukł w okropny sposób konia.

— **Kronika policyjna.** Na budowie koszar przy ulicy św. Piotra zauważono, iż brakuje około 80 szyb, które ktoś nocami z budowy wynosi. Ubiegłej nocy zaczął się dozorca, Wojciech Izykowski i przytrzymał na kradzieży jednego z cieśli, zamieszkałego w pobliżu. — W ulicy Szpitalnej, koło panoramy, skradziono p. Franciszkowi Leblangowi srebrny zegarek z długim złotym łańcuszkiem. — W ulicy Łyczakowskiej pod l. 21. wydusił rzeźmieszek okno w niezamieszkałym pokoju p. Katarzyny Serwackiej i skradł zeń 40 topek soli, kilka bluzek damskich i sukien. — W ulicy Wagowej pod l. 7, dostał się jukis rzeźmieszek do mieszkania właściciela tej realności p. Mojżesza Półtoraka i skradł męskie palto letnie. Czeladnikowi kowalskiemu, Bazylemu Kisiukowi, skradziono z mieszkania 80 kor. gotówką. — Na dworcu dawnej kolei Czerniowieckiej skradziono z kieszeni p. Leonowi Olyniec srebrny zegarek z łańcuszkiem. — W ulicy Unii Brzeskiej skradziono z mieszkania p. Emilii Olszewskiej dwie złote broszki i parę złotych kółczyków. — Agent policyjny, Spang, aresztował wczoraj pomocnika piernikarskiego, Juliana Kramarza za zbrodnie obrazy majestatu. — Na placu Krakowskim przytrzymał policyjant notowanego złodzieja, Waleriana Jabłońskiego, w chwili, gdy kradł chustkę z wystawy sklepowej.

— **Zgubiono.** P. Frieda Moskowicz zgubiła w ulicy Kaziemierzowskiej część kółczyka, to jest perłę podłużną oprawną w złoto.

□ **Biała. (Germanizacya).** Zająścia w Bielsku z okazji otwarcia domu polskiego w tem gnieździe hakaty zwróciły uwagę na powiat bialski, w którym germanizacya szerzy się tak, jak gdyby nie miały nań żadnego wpływu polskie władze galicyjskie. Przykładem germanizacyi są stosunki, panujące w gminie Halenów, w której ludność niemiecka prosto bojkotuje ludność polską i zachowuje się tak, jak gdyby wieś ta leżała gdzieś w czysto niemieckim kraju, gdzie Polacy są przybyszami. Jak długo żył proboszcz ks. Temple († 1898), tak długo umiał on utrzymać równowagę we wsi między żywiołem polskim a niemieckim i nie dopuszczał do przewagi Niemców. Dopiero nowy proboszcz, ks. Rączka, człowiek słaby, niezdolny do uległy bogatym kolonistom niemieckim, dopuścił do przewagi Niemców nawet w kościele, gdzie zdarzają się teraz zająścia skandaliczne takie, że Niemcy dosłownie usiłują wyrzucić parafian polskich z kościoła. Nadto, mimo tego, że ludność niemiecka w Halenowie jest katolicka, poczyną się tam szerzyć ruch *Los von Rom*, a agitacya w tym kierunku zajmuje się *schönererowiec Türk*.

Starostwo bialskie, na którego czele stoi radca Kurykowski, Rusin, niegodnie kokietujący Niemców, patrzy na te zająścia spokojnie i nie myśli o środkach zapobiegawczych. Tymczasem zaś niemieczyna panoszy się coraz to bardziej w rozmaitych punktach powiatu bialskiego, a my mając możność zapobieżenia jej, lekomyślnie ją przeoczymy. Jak *Czas* donosi, Rada powiatowa bialska w sprawie germanizacyi Halenowa powzięła szereg uchwał, które zdążają do zakazu używania niemieckiej nazwy wsi „Alzen“ na pieczęci urzędowej i do ochrony ludności polskiej przed przewagą Niemców. W uchwałach tych Rada pow. zwraca się do starostwa i namiestnictwa. Na starostwo bialskie, którem rządzi p. Kurykowski nie liczymy, ale



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer'a i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 5798

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę żądać cenniki.



żywimy nadzieję, że namiestnictwo wejrzy w te stosunki.

□ **Oświęcim.** („Eleuterya”). Piszą nam: Dnia 26 bm. zawiązał się tu oddział miejscowy „Eleuteryi”. Do zgromadzonej w sali biura podróży p. Biesiadzieckiej około 150 słuchaczy przemawiał prof. Lutosławski i ks. Giedroyc. Po przemówieniach zapisało się do „Eleuteryi” około 30 członków, przeważnie z klasy robotniczej.

□ **Drohobycz.** (Niemczyzna w sądzie. — Szkarlatyna). Piszą nam: Niektóre oddziały tutejszego sądu powiatowego wysyłają (jak świadczy nadesłany nam dowód. Red.) Polakom wezwania lub inne pisma urzędowe w kopertach o niemieckim nagłówku: K. k. Bezirksgericht Drohobycz. Możeby prezydium sądu zechciało tej drażniącej uczucia narodowe stron, nieformalności zapobiedz. — Z powodu szkarlatyny zamknięto do dnia 3 listopada b. r. szkołę ludową na tak zw. Zadwornem przedmieściu.

□ **Brody.** (Pożegnania). Tutejsze „Kółko śpiewackie” urządziło onegdaj wieczornicę przepłatną produkcyjami chóru pod batutą dyrygenta p. Ozgi celem pożegnania przeniesionego do Kołomyi kontrolora poczt, p. Franciszka Greena, który potrafił sobie zjednać u nas liczny zastęp przyjaciół.

□ **Brody** (Bursa chrześcijańska. — Ochrona sanitarna. — Teatr miłośników sceny). Piszą nam: Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie członków bursy chrześcijańskiej, na którym rozpatrywano smutne położenie materyalne tej nader potrzebnej w mieście naszym instytucji i zastanawiano się nad środkami zaradczymi. Przy tej sposobności zwrócono i słuszną, zresztą uwagę, że podczas, gdy w bursie znajduje umieszczenie w połowie młodzież polska, w połowie ruska, Rusini zaledwie na jeden procent przyczyniają się do utrzymania bursy, łącząc natomiast na nową bursę, czysto ruską, do której Polacy nie mają przystępu. Na okoliczności te, świadczące dobitnie o naszej polskiej dobroduszości, zwracano jeżdżącym po kweście członkom bursy uwagę, żądając stanowczo zmiany statutów w tym kierunku, iżby Rusinów przyjmowano nadal tylko w stosunku do udzielanego wsparcia ze strony ruskiej, a sprawa ta tem naglejsza, ile że bursa chrześcijańska cierpi bardzo na braki materyalne. — Władze zarządziły na dworcu tutejszym dezynfekcję osób, przybywających z Odey, gdzie jak wiadomo wybuchła zaraza, a namiestnictwo delegowało dra Kubiształa, który w barakach, tuż obok dworca zbudowanych, bada ściśle przyjeżdżających z ogniska zarazy podróżnych. Suknie i pakunki przejeżdżnych podlegają pod jego dozorem ścisłej desynfekcji. — Teatr miłośników sceny ze Lwowa urządza tu w przyszłym tygodniu przedstawienie, a mianowicie odegra „Tresowane dusze”.

□ **Stanisławów.** (Raut kolejowy). Piszą nam: Raut z tańcami na dochód stowarzyszenia ku niepełnej pomocy córkom funkcyjnarzyszy kolei państwowych mający się odbyć 6 listopada br. w sali Tow. im. Stanisłowski pod protektorem p. Festenburgowej, zawiada się świetnie i już teraz powiedzieć można, że ruch, jaki w szerokich kołach wywołał, przypomniał świetne wieczorki z lat poprzednich urządzane pod powyższą firmą, które cieszą się sławą zabaw wykwintnych, a pełnych animuszu, swobody i uroku. W rautcie wezmą udział najwybitniejsi artyści teatru lwowskiego i to panie: Bednarzewska, Kliszewska i pp. Chmieliński, Nowacki, Roman i Wysocki, jako też najwybitniejsze siły tutejsze.

□ **Podhajce.** (Ze spraw miejskich). Piszą nam: W jednym z miasteczek galicyjskich miał niedawno temu zajść wypadek, że Rada gminna niejako automatycznie przestała funkcjonować, urzędowała mianowicie tak długo, aż wszyscy radni z czasem przeszli na łono Abrahama. Że taki wypadek jest u nas możliwym, o tem można się przekonać przez analogię, zważając zupełnie „legalne” stosunki naszej gminy. Dzieje się to w ten sposób charakterystyczny dla całej Galicji. Rada urzęduje spokojnie przepisanych 6 lat i zanim władza polityczna zarządzi wybory, zanim zostaną odpowiednio wypracowane i „spreparowane” listy wyborcze, zanim się załatwią reklamacje i t. p. drobnostki, mija siódmy rok. Nareszcie wybory przeprowadzono i — zaczynają się szeregi protestów. Statystycznie można udowodnić, że załatwienie protestu trwa przeciętnie dwa lata. Przypuszcmy, że tylko pierwszy protest został uwzględniony, a drugi — naturalnie po dalszych dwóch latach — odrzucony, to mamy 11 lat zupełnie legalnego urzędowania tej samej Rady. Czyż muszą być protesty? spyta niejedyn. Bu, albo ktoś siedzi w starej Radzie, więc przez protest dłużej „radzi”, albo nie został wybrany, więc ma nadzieję, że przy nowych wyborach „przejdzie”. A czy widział kto wybory, któreby nie dały powodu do protestu? My znajdujemy się w przedostatniej fazie opisanego procesu; Rada urzęduje 11 lat, a drugi protest już został odrzucony — z wyjątkiem wyboru jednego radnego i jednego zastępcy. Wybory te uzupełniające mają być przeprowadzone w przeciągu miesiąca; ale nowy wybór — to nowy protest i obecna Rada ma jeszcze dwa lata pewne. A tymczasem? Przymus szkolny u nas jest iluzorycznym, bo nie ma lokalu na kilka klas. Wprawdzie zaciągaliśmy jeszcze przed kilku laty pożyczkę na budowę szkoły i opłacamy odsetki, ale szkoły przez opór jednego wielkiego pana jak nie ma, tak nie ma; a pieniądze pożyczone potrochu się „rozlażą”. Ot, „aby handel szedł”. Nafty u nas przez kilka miesięcy wychodziło tyle, że można nią było, według dosłownego wyrażenia urzędnika Wydziału krajowego, który rachunki przeglądał, co noży całe miasto iluminować.

Budynek sądowy rząd ma budować — za miastem. Proszę odemnie nie żądać, bym od razu wszystkie „sprawki” Rady wylczył. Byłoby to ze względów technicznych niemożliwem. A nasz naczelnik gminy, vulgo „pan burmistrz”, sam poczciwy i nieskazitelny charakter, myśli, że wszyscy ludzie, a przynajmniej obywatele podhajcecy, są równie nieskazitelni i patrzy na wszystko przez palce. Kiedy się to zmieni? *Pesymista.*

□ **Tłumacz.** We środę, dnia 12 listopada o godz. 11 przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej w Tłumaczu zwyczajne walne zgromadzenie członków tłumackiego oddziału galic. Tow. gosp.

□ **Złoczów.** (Echa strajków). Rozprawa karna przeciw p. Konstantemu Taniackiewiczowi odbędzie się w piątek d. 31 b. m. o g. 9 rano. P. Taniackiewicz, syn b. posła ks. Daniela Taniackiewicza, staje przed sądem pod zarzutem niedozwolonej agitacji strajkowej. Z więzienia śledczego p. T. dotychczas nie wypuszczono.

□ **Przemysław.** (Podziękowanie). Piszą nam: Zarząd tutejszego Koła T. S. L. uchwalił na ostatniem posiedzeniu wyrazić najgorętsze podziękowanie tym wszystkim, którzy radą i czynem przyczynili się do przyjęcia wycieczki do Krakowa i Kalwaryi, urządzonej staraniem Koła dla włościan i mieszczan naszego powiatu. W pierwszym więc rzędzie dziękuje Zarząd pp. Wojnarowi i Ludowskiej za ich szczere i gorące zajęcie się wycieczką, następnie ks. Aniołowi, p. Kotarbińskiego, dyrektora teatru, p. Stempfurowi, p. Siedleckiej, gminie m. Krakowa, wydziałowi „Sokoła”, straży ogniowej i p. Jakubowskiemu — wszystkim za materyalną lub moralną pomoc w urządzeniu wycieczki zasła Zarząd wraz z uczestnikami wycieczki serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”.



△ **Polacy w Ameryce.** Passaic, w Stanie New-York, dzięki życzliwej i nieocenionej pracy p. Józefa Podurgielowej z założone Tow. Pań polskich im. Królowej Jadwigi w r. 1901. Tow. to rozwija się bardzo dobrze, bo od dnia założenia (przy założeniu zapisało się 14 członkiń, a dziś obecnie liczy 32 członkiń) coraz więcej przybywa członków. Dnia 29 sierpnia b. r. odbyło się roczne posiedzenie, które wykazało śliczny rozwój Tow. Towarzystwo przystąpiło do Związku Narodowego Polskiego, które osobną grupę kobiet tworzyć będzie. Na posiedzeniu wybrano komitet, w skład którego weszły następujące panie: Przewodnicząca, Józefa Podurgielowa; zastępczyni, Józefa Studzińska; kasyerka, Józefa Artymkiewiczowa; sekretarka, Klementyna J. Giedroyc. Opiekunki kasy panie: Józefa Grzesiakowa i p. Bartusiewiczowa. Po zamknięciu posiedzenia członkinie na wniosek p. Podurgielowej, zebrały między sobą 1 dolara na chatę dla Konopnickiej i uczczono ją przez ogólne powstanie. — Tow. przyjmuje mężatki i panny. Tow. wypłaca w razie choroby 3 dolary tygodniowo, a w razie śmierci: 1) występuje w komplecie, 2) daje karawan i kwiaty na trumnę.

W Detroit, jak donosi tamtejsza *Niedziela* zbierają składki na rozszerzenie seminarium polskiego. Dalej czytamy w tem piśmie:

„Gmach seminarium już w roku zeszłym okazał się za ciasnym na pomieszczenie młodzieży garnącej się do niego. To też zachodziła gwałtowna potrzeba przybudowania znacznej części gmachu. Roboty rozpoczęto na wiosnę, założono fundamenta — lecz dalsza praca utknęła z braku funduszy, z czem szło w parze podrośnięcie materyałów do budowy. Jakież było przykre położenie zakładu, gdy teraz z początkiem roku szkolnego zabrakło miejsca dla kilkudziesięciu uczniów przybyłych z różnych stron Ameryki. Poradzono sobie w ten sposób, że salę teatralną na piątym piętrze, scenę i garderobę teatralną zamieniono na ubikacje dla młodzieży, także użyto na ten cel sali, przeznaczonej na pomieszczenie kufrow studenckich, a wszelkie bagaże i toboły studenckie poszły — na strych. Tak sobie poradzono w tym roku — a co będzie na przyszłość? Czyż zarząd może zbyć garnącą się młodzież polską do naukowego zakładu polskiego odpowiedzią: tu niema miejsca! Nam zachęcać do nauki potrzeba, uakłaniać, zmuszać młodzież polską, a kiedy się sama garnie do nauki, to jej ułatwiać rzecz, nie zbywać się jej. Zmieściła się dziś młodzież, choć na razie nie

mało kłopotu przybyło zakładowi, gdyż zanim urządzone dla niej pomieszczenie, to musiała dusić się w ciasnocie, lub zająć tymczasowo pokoje profesorskie. A przecież i teraz jeszcze tyle niewygody ze szeszupłości miejsca. Kaplica za ciasna; młodzież po kolei w dwóch oddziałach słucha mszy świętej; refektarz za ciasny; więc gdy skończą jeść jedni, drudzy z zaostrzonymi apetytami w trzy kwadransy później zasiadają do stołu. To są przyczyny gwałtownie zmuszające do rozszerzenia zakładu”. — W *Zgodzie* chicagowskiej czytamy: „Kobiety polskie nie drzemią. Oprócz Związku Polek, któremu życzymy, jak najlepszego rozwoju i złączenia się ze Związkiem Narodowym Polskim, notujemy wciąż tworzenie się nowych grup żeńskich w łonie Związku Narodowego polskiego. W przeszłym miesiącu witaliśmy taką nową grupę żeńską, Tow. Orzeł Biały w Chicago. Dziś znowu notujemy wiadomość z Passaic (w stanie New-York), że miejscowe Towarzystwo imienia Królowej Jadwigi uchwaliło przystąpić do Związku Narodowego Polskiego”. — Tow. sokoła im. Adama Mickiewicza w Pittsburgu w Stanie Pensylwania obchodziło d. 22 września b. r. piątą rocznicę istnienia. Na program uroczystości złożyły się mowy, deklamacje i prośne muzykalne. Zakończono uroczystość składką na skarb Narodowy, złożoną na ręce skarbnika Tow. p. St. Gawrońskiego. — Zarząd centralny Związku Narodowego polskiego w Ameryce w myśl uchwały swojego sejmiku przystępuje do budowy przytulku dla starców, należących do Związku.

○ **Przestroga dla posłów.** Jeden z posłów parlamentu japońskiego zajął w parlamencie stanowisko na 15 dni więzienia i karę pieniężną za to, że się zdrzemnął trochę na posiedzeniu. Rząd orzekł, że takkie nieuszanowanie względem innych posłów musi być ukarane, nie pomogły więc wszelkie tłumaczenia posłowi musiał biedaczysko poddać się wyrokowi. Gdyby w parlamencie austriackim i naszym Sejmie zastosowano ten przepis japoński, niektórzy posłowie, nawet z tytułem „ekscelencyi”, często musieliby odsiadywać kożę.

○ **Opór Finlandyi.** Urzędowa rosyjska *Finlandzka Gazeta* z oburzeniem cytuje fakt „kriąbrności” kilku sądów i urzędów w Finlandyi, które w odpowiedzi na rozkaz senatu, by przedstawiły wykazy urzędników wolnych od służby wojskowej, odmówiły żądanych wyjaśnień i załączyły przy tej okazji protest przeciwko nowej rasyfikatorskiej ustawie wojskowej. *Finl. Gazeta*, jako próbkę podaje następującą odpowiedź „hofgerichtu” w Abo: „Odczytawszy zlecenie „hofgerichtu” aboski zrozumiał, iż pomieniona odezwa zawiera rozporządzenie o przedsięwzięcie środków ku zastosowaniu pewnych przepisów nowej ustawy o powinności wojskowej. Ponieważ jednak ustawa ta nie powstała na gruncie praw zasadniczych, „hofgericht” nie uznał za możebne wypełnić zawartego w tej odezwie polecenia, o czem ma zaszczyt zawiadomić”. Po tem zuchwałem nieposłuszeństwie — jak pisze dalej — rządowy organ moskiewski — nastąpił rozkaz najwyższy, którego mocą wydalono z zajmowanego stanowiska: wiceprezesa aboskiego „hofgerichtu”, Stadięga, radców tegoż Prokopego i Bruna, radców „hofgerichtu” wazaskiego Tujulina, Okessona i Karpa, wiceprezesa „hofgerichtu” wyborskiego Tamelamera, radców tegoż Fabrycyusza i Peraudera i referendarza departamentu rolnictwa, Szeruwala. Jednocześnie „najwyższe” polecono senatowi dać dymisy asesorum urzędu celnego Bojsmanowi i Groteufeldowi, oraz inspektorowi polowu ryb, Nordkwistowi. Wszystkim pozostałym urzędnikom, którzy protestowali przeciw prawomocności nowej ustawy o powinności wojskowej, wyrażoną została „najwyższa nagana”.

○ **Niemcy nad Bałtykiem.** *Nowoje Wremia* pod powyższym tytułem zamieszcza następującą korespondencję z Dorpatu: „Między gazetami nadbałtyckimi, zarówno rosyjskimi, jak i niemieckimi, wybuchła niespodzianie gorąca polemika, dowodząca, że tlejące długo w popiele nadzieje separatystów niemieckich nie zagasły dotychczas. Iskry te powstały zupełnie nieoczekiwanie. Jak, między innymi, donosi dziś nasz korespondent, z uniwersytetu dorpckiego wychodzą profesorowie rosyjscy, a miejsca ich obejmują profesorowie niemiecy, zupełnie prawie nie władający językiem rosyjskim. *Ryżskij Wiestnik* zaznaczył zjawisko to i z właściwym Rosyanom optymizmem powitał powrót Niemców. Gazeta rosyjska wytłumażyła to w ten sposób, że Niemcy porzucili stare uprzedzenia i postanowili iść z Rosyanami ręką w rękę. Tężowe te nadzieje jednak okazały się przedwczesne. Gazety niemieckie podały natychmiast z dowodzeniami, że nie należy ich bynajmniej podejrzewać o wyrzeczenie się wiekowych tradycji niemieckich. Na całej linii rozpoczęła się do *Ryżsk. Wiestnika* dziennikarska strzelanina. Niemcy dowodzą gorączkowo, że ruch ten ma za cel przywrócenie uniwersytetowi „naturalnego jego rozwoju” i że rozwój ten ze zmianą rektora jakoby się już rozpoczął. Nie ukrywając się z tem bynajmniej, marzą tylko o „dorusyfikowaniu uniwersytetu dorpckiego”, t. j. o przywróceniu w nim na nowo panowania niemieckiego. Marzenia, marzenia... Należy marzenie, względem których Rosyanin powinien zachować się zupełnie obojętnie. Cokolwiek mogą mówić i o cokolwiek marzyć baronowie nadbałtyccy, Dorpat nie będzie nigdy Dorpatem. Szkoda jednak, że marzenia te powstrzymują naturalny bieg życia miejscowego i zbyt ciężko odbijają się na znaczniejszej części ludności zarówno rosyjskiej, jak niemieckiej, której większość nie nie obchodzi sprawy baronowskiej. Uniwersytet juryewski, który w latach ostatnich cier-

pieć zaczął „na przepełnienie“, może opustoszczyć i utracić znaczenie instytucji naukowej. Niemców, naturalnie, wcale to nie przeraża. Kultura kraju spoczywa u nich tylko na ustach, w rzeczywistości jednak zajmują się jedynie niedorzecznymi bredniami politycznymi i sprawami materialnymi. Lud prosty dąży do oświaty i sam prosi o otwieranie dla niego szkół, lecz Niemcy zachowują się względem tego obojętnie. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, jak umiejętnie stawiają oni przeszkody otwieraniu w kraju szkół ministerjalnych i następnie z jakim spokojem nie wykonują swych zobowiązań na punkcie otwierania szkół własnych. Dobro narodowe dla baronów niemieckich na ostatnim stoi miejscu. Gotowi są oni pozwolić się ukrzyżować za język niemiecki na uniwersytecie niemieckim, za kolorowe wstążeczki dla swych studentów, za zupełne usunięcie ludności niemieckiej od wpływu rosyjskiego, za utworzenie jakiegokolwiek wysepki niemieckiej na olbrzymim morzu rosyjskim, jak jednak żyć będą na tej wyspie masy ludowe — jest im zupełnie wszystko jedno. Ważniejszem jest dla nich zachowanie swych karczem, w których rozpajać można ludność, niż obdarzenie ludności tej szkołą. Jest dla nich wprost rzeczą niedogodną, ażeby lud ten rusyfikował się i zaznajamiał z urządzeniami rosyjskimi. Ludność, jak w dawnej Polsce, jest tu zwyczajnem bydłem, specjalnie dla wygody baronów. Dowiodły tego raz jeszcze komitety do potrzeb gospodarstwa rolnego. Wówczas, gdy w guberniach rosyjskich cała uwaga komitetów zwrócona była na włóścian, na polepszenie ich bytu, prezydujący w komitetach w kraju

W niedzielę o godzinie 7 wieczór: „Dziady“, sceny dramatycznej A. Mickiewicza (popularne).

○ **Z teatru.** Helena Modrzejewska wystąpi gościnnie po raz pierwszy w piątek w 5-aktowym dramacie Juliusza Słowackiego „Nowa Dejanira“ w roli hrabiny Idalii. W roli hrabiego Damazego wystąpi gościnnie p. Śliwicki, artysta teatrów warszawskich. Hrabiego Respekta grać będzie po raz pierwszy na naszej scenie p. Kamiński, a Rzeźnickiego p. Feldman. Bilety na występ piątkowy pani Modrzejewskiej już od dziś nabywać można w kasie teatralnej.

○ **„Nad ruczajem“**, najnowsze walce na karnawał na tle ukraińskich pieśni, ułożone przez Antoniego Uruskiego, opuściły już prasę, a grane obecnie przez muzyki wojskowe, cieszą się wielkiem powodzeniem.

○ **Teatr ludowy** donosi, że w jedną z najbliższych niedziel zobaczymy „Dziady“ w przeróbce Wyspiańskiego. Próby w toku. W przygotowaniu na czas najbliższy znajduje się sztuka ludowa Fr. Domańska „Na Łyczakowie“. Z wodewilów wystawioną będzie w listopadzie sztuka „Podróż po Warszawie.“

Praktykanci podatkowi.

W sprawie wyzyskiwania młodych ludzi w c. k. urzędach podatkowych piszą nam:

„Zapewne niejednemu z Szan. czytelników (prócz pp. urzędników podatkowych) nawet przez myśl nie przejdzie, że może istnieć na świecie jakiegokolwiek instytucja publiczna, któraby wyzyskiwała przez kilka lat prace młodych ludzi nie wynagradzając ich za wykonywane czynności ani jednym halerczem. A jednak tak jest — a tą instytucją są „c. k. urzędy podatkowe w Galicyi“. Rzeczą się ma w ten sposób, że od wstępujących kandydatów żąda się wystawienia zarazem sustentacyjnego, t. zn. zupełnego utrzymania kandydata przez rodzinę, najwyżej na rok — a następnie trzyma się ich po trzy do czterech lat zupełnie bezpłatnie.

Różne ekscelencje galicyjskie tłumaczą się tem, że jest nadmiar praktykantów, a do adjutów tylko pewna liczba może być co roku przedstawiona. Dlaczegoż więc przyjmowano ten nadmiar skoro z góry wiadano, że tylko tylu a tylu może być dopuszczonych do adjutum?

Zapyta zapewne niejedną: „Po cóż tam idą, skoro ich tak wyzyskują?“ Otóż, wstępując, nie wiedzieli o tem, bo i sami nie zgodziliby się na coś podobnego, a tembardziej ich rodziny, które muszą ich utrzymywać i ubierać i to po największej części po za miejscem swego zamieszkania, gdyż prawie wszystkich przy przyjmowaniu przenoszą do innych miast i miasteczek. Ale wstąpiwszy raz na podstawę bezpłatnej rocznej praktyki i przeczekawszy ten czas, czekając potem w błogiej nadziei polepszenia się stosunków jeszcze jaki miesiąc, dwa, pół roku, następnie i rok, dwa... i dopiero nie wiedzą, czy się wycofać z urzędu po straconych trzech latach i zaczynać jakowyś zawód na nowo, czy zaciekać jeszcze „jakiś“ czas na mianowanie i „honorarium“ 25 zł. miesięcznie, na którym znowu muszą czekać kilka lat na „prawdziwe mianowanie“ na adjunkta podatkowego, t. j. urzędnika XI. kl.

Dziwna rzecz, że dla ludzi tych praca się znajduje i to bardzo ciężka, bo nieraz nie tylko za siebie, ale i za chorego starszego urzędnika muszą urzędować i jego dział prowadzić, ale o wynagrodzeniu ich po przepisany czasie nikt nie pomyśli — a są to po największej części synowie zupełnie biednych rodziców. Dziwniejsza jeszcze jednak, że w XX. wieku rząd potrzebując urzędników do pracy, ponabierał prawie podstępem biednych ludzi i trzyma ich bezpłatnie po kilka lat. Jest to wyzysk ogromny i dziwny się, że nikt w tej tak pięknej sprawie nie zabierze publicznie głosu. Praktykanci sami nie mogą, najpierw nie mają na to zasobów pieniężnych aby się zjeżdżać i radzić (bo i tak wysłana petycja leży spokojnie na półkach ministerjalnych), a powtóre są swoim nieszczęściem tak przygnębieni, że raczej o śmierci jak o życiu myślą — na co dowodem kilka samobójstw ostatnimi czasy.

Apelujemy przeto w imię sprawiedliwości do wszystkich panów posłów, aby zechcieli tę piękną sprawę wytoczyć przed forum parlamentu i zapytać p. prezydenta ministrów, czy mu wiadomem, że pod rządami jego wyzyskuje się w haniebnym sposób młodych ludzi przez kilka lat po urzędach podatkowych w Galicyi, żądając od nich zupełnej kwalifikacji urzędników manipulacyjnych, a nie wynagradzając ich w zamian za to ani jednym halerczem. Bo może p. minister o tych sprawach galicyjskich nic nie wie?..

Kilku pokrzywdzonych.

Z sali sądowej.

Przed zwykłym trybunałem.

(Strajki rolne).

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchiowano świadków.

O godz. 8 wiecz. ukończono postępowanie dowodowe i odroczone rozprawę do dziś rana godz. 9. Na dzisiejszej rozprawie przemawiali: prok. Leżański, podtrzymując akt oskarżenia w całości i obrońcy oskarżonych dr. Szuchiewicz i dr. Kość Lewicki. Dowodził on, że oskarżeni nie dopuścili się żadnej

zbrodni, jak stwierdzili świadkowie, a całą ich winę — mówili obrońcy — jest chyba to, że upominali się o podwyższenie płacy. Zresztą oskarżeni siedzieli już miesiąc w areszcie śledczym, więc — zdaniem obrońców — jest to dostateczna kara. Po godzinnej przerwie ogłosił przewodniczący trybunału wyrok: skazujący jednego oskarżonego na 6 tygodni aresztu, jednego na 3 tygodnie, jedenastu na 8 dni aresztu, pięciu na 3 dni, za przekroczenie § 3 ust. koal. Resztę zaś, 4 oskarżonych, uwolniono od winy i kary. Skazani zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

Przed sądem przysięgłych.

(Szajka złodziejska).

Lwów, 27 października.

Na ławie oskarżonych zasiadają znani lwowscy złodzieje Antoni Horoszyński, Antoni Linder, Karol Szczerbiński, Jan Brycki i Mikołaj Nahirny oskarżeni o cały szereg kradzieży, popełnionych w różnych miejscach. Oskarżeni należą do specjalistów kradzieży pokojowych. Akt oskarżenia, bardzo obszerny (40 str.) obejmuje całą litanię poszkodowanych. Na sali leżą stosy skradzionych rzeczy, które poszkodowani poznają i za zezwoleniem przewodniczącego zabierają.

Oskarżeni, nie pierwszy raz siedzący na ławie oskarżonych, zachowują się bardzo wesoło i rozśmieszają tem całe audytorium. Nie przyznają się do kradzieży, bo wszystkie te rzeczy „kupili“, ale pozwalają je zwrócić poszkodowanym bez zwrotu „zapłaconej“ przez siebie ceny „kupna“. Sala co chwila wskutek tego wybucha śmiechem.

Rozprawie przewodniczy radca Adamiak, bronią oskarżonych: dr. Korytko, dr. Morawiecki, adjunkt Onyszkiewicz i sekretarz Domiczek.

Po przesłuchaniu kilku świadków, odroczone rozprawę do g. 4 popołudniu.

Wczoraj na popołudniowej rozprawie odbywało się w dalszym ciągu przesłuchiwanie poszkodowanych. Na sali stoi jeszcze kilka kufrów z rzeczami i 4 poduszki, nieodebrane przez okradzionych. Oskarżeni nie tracą humoru i dalej opowiadają wesoło szczegóły popełnionych kradzieży, o ile przewodniczący pozwoli im mówić.

O godz. 7¼ odroczone rozprawę do dziś godz. 9 rano.

Na dzisiejszej porannej rozprawie przesłuchiowano resztę świadków, ukończono postępowanie dowodowe, poczem postawiono sędziom przysięgłym 16 pytań głównych. Po zarzutach zast. prok. i przemówieniu obrońców oskarżonych, odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 4 popoł. Wyrok zapadnie około g. 7 wiecz.

Wiedeń w październiku.

(Naśladowanie tutek cygaretowych).

Lwowscy fabrykanci tutek Józef i Aleksander Elster stawiali onegdaj przed senatem rozpoznawczy pod zarzutem naśladowania papieru Abadie, używanego do tutek cygaretowych firmy paryskiej *Société Anonyme*. Senatowi przewodniczył wiceprezydent dr. Feigl.

Oskarżeni usprawiedliwiali się tem, że inkryminowanej marki używali wyłącznie do cygaretowych bibulek, do czego uważali się za uprawnionych, gdyż marki te, zdaniem ich, zastrzeżone były jedynie dla papieru cygaretowego.

Sąd skazał jednak pp. Elsterów w duchu oskarżenia, popieranego przez adwokata p. Mouata, na karę grzywny po 1000 k. każdego, ewentualnie na 100 dni aresztu i na opublikowanie wyroku.

Przyboczna Rada robotnicza.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 28 października. Przyboczna Rada robotnicza odbyła wczoraj posiedzenie w sali zebrani urzędu dla statystyki robotniczej. Przewodniczył minister handlu br. Call. Zagajając obrady zaznaczył minister postęp i polepszenie się położenia robotników, zajętych w warsztatach kolei państwowych. Podniósł, że zainteresowaniu się rządu dla międzynarodowego urzędu pracy w Bazylei dano wyraz mianowaniem specjalnych delegatów rządu austriackiego do komitetu międzynarodowego stowarzyszenia dla ustawowej ochrony robotników. Na porządku dziennym stał wniosek członka Rady dr. Leona Verkaufa i tow., domagający się zorganizowania statystyki robotników bez zajęcia, w celu nabycia dokładnych wiadomości o rozmiarach i znaczeniu braku pracy.

Dla poczynienia przedwstępnych zarządzeń miałyby Rada wybrać ze swego łona komisję złożoną z 12 członków. Dr. Verkauf uzasadniał szczegółowo swój wniosek, zwracając uwagę, że statystyka taka utworzyłaby drogę do zapobieżenia złemu. Podniósł znaczenie, jakie mają publiczne roboty dla zaradzenia brakowi pracy. Uregulowanie stosunków na tem polu może nastąpić tylko na podstawie statystyki i należytego funkcyjowania instytucji pośrednictwa pracy.

Następny mówca szef urzędu dla statystyki pracy, radca sekcyny Mataja, uznaje znaczenie wniosku dr. Verkaufa i zapewnia, że poprze go

Pelzner Chaim, lat 59, zapalenie nerek; Lubin Z., zarobnicza, lat 50, choroba Brighta; Borzęcka Gizela, żona leśniczego, lat 28, gruźlica płuc; Nowakowski Stanisław, kalkulanta rachunkowy, lat 44, gruźlica; Muzyka Maryanna, zarobnicza, lat 85, uwiad starczy; Dilling Zofia Wanda, córka konduktora kolei, 16 miesięcy, gruźlicze zapalenie opon mózgu; Wentek Andrzej, handlarz kartofli lat 77, uwiad schyłkowy; Wojtaszek Anna, lat 68, gruźlica; Lang Mikołaj, lat 49, gruźlica płuc; Obieg Franciszek, woźnica zakładu gazowego, lat 82, wada serca; Kozłowski Mieczysław, adjunkt kolei państwowej, lat 34, gruźlica płuc; Pastuch Michał, syn zarobnika, 1 miesiąc, nieżyt płuc. Jeden wypadek poronienia. Razem 17 osób.

W Sokalu: Ks. Orest Czechowicz, gr. kat. kanonik i tytularny radca konsystorza przemyskiego, brat biskupa przemyskiego gr. kat., lat 61.

Zamiast wieńca na trumnę s. p. Gizeli Borzęckiej, żony ilustratora lasów, złożyli urzędnicy fundacji hr Skarbka na rzecz przytuliska Braci Tereyarzy św. Franciszka posługujących ubogim 19 koron.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We wtorek 28 bm. po raz pierwszy (wznawienie): „Hamlet“, tragedia w 5 aktach Szekspira. Gościnny występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warsz.

We środę 29 bm. po raz drugi: „Mam'zelle Marion“, operetka w 4 aktach R. Planqueta.

We czwartek 30 bm.: „Dzwon zatopiony“, baśń dramatycz. w 5 aktach Gerharda Hauptmanna, przekład Jana Kasprzowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. Gościnny występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We wtorek 28 bm.: „Czwarty koncert symfoniczny“. Program: I. 1. Grossmann: Uwertura ukraińska. 2. Massenet: „Scènes pittoresques“. — II. Goldmark: Symfonia „Wiejskie wesele“ (op. 26). — III. 1. Grieg: Suita „Peer Gynt“. 2. Beethoven: Uwertura „Egmont“.

We czwartek 30 bm. „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Wirginii Guerini, primadonny opery „de la Scala“ w Medyolanie i Miecio Horszowskiego, pianisty. Program: I. 1. Berlioz: Uwertura „Rzymski karnawał“. 2. Beethoven: Koncert C-dur z tow. orkiestry, odegra Miecio Horszowski. 3. Mayerbeer: Arya z opery: „Prorok“, odśpiewa z tow. orkiestry Wirginia Guerini. — II. 1. Smetana. Uwertura do op. „Libusza“. 2. Saint-Saëns: Arya z op. „Samson i Dalila“ z tow. ork., odśpiewa W. Guerini. 3. a) Chopin: Preludium, Mazurka, Nokturn, b) Miecio Horszowski: Album tatrzańskie, odegra Miecio Horszowski. — III. 1. a) Paisiello: „Nina pazza per amore“, b) Schumann: „Il noce“, odśpiewa z tow. ork. W. Guerini. 2. a) Schumann: 1) Ze sosem leśnym, 2) Taniec fantastyczny, b) Leszetycki „Źródło“, odegra Miecio Horszowski.

W sobotę 1 listopada: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Wirginii Guerini i Miecio Horszowskiego.

W niedzielę 2 listopada: „Koncert popularny“.

Repertuar teatru ludowego.

W niedzielę 2 listopada o godzinie 3½ popołudniu: „Ze stopnia na stopień“, wodewil ze śpiewami w 5 aktach z niemieckiego. Muzyka Krattera.

W niedzielę wieczorem: „Zamarstynów się bawi“ czyli „Biedni“, sztuka w 5 aktach L. Swiderskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We środę 29 bm.: „Balladyna“ J. Słowackiego.

We czwartek 30 bm. teatr zamknięty.

W piątek 31 bm.: „Państwo młodzi“, Zygmunta Przybylskiego (nowość).

W sobotę 1 listopada o godzinie 2 popoł.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savag'a.

W sobotę o godzinie 7 wiecz.: „Balladyna“.

W niedzielę 2 listopada o godzinie 3 popołud.: „Kościuszko pod Racławicami“ Lasoty.

w urzędzie dla statystyki pracy, celem osiągnięcia możliwie najlepszego rezultatu. Po przemówieniach kilku jeszcze mówców przyjęto wniosek Verkaufa i wybrano komisję z 12 członków, która się ma zająć przygotowaniami.

Pp. dr. Michał Hainisch i tow. uczynili wniosek co do przedsięwzięcia specjalnego badania położenia robotników rolnych.

Po przemówieniu wnioskodawcy zabrał głos radca dworu dr. Pilat, popierając wniosek ten, z którego przeprowadzenia spodziewać się należy jaśniejszego przedstawienia stosunków rolnych, zwłaszcza w Galicyi. Zwraca uwagę, że wielka liczba robotników rolnych jest zarazem właścicielami gruntów, a względnie ich rodziny, co przy ocenie ich socjalnego i gospodarczego położenia należy uwzględnić. Wspomniał o przedsięwziętych w r. 1893 i 1899 badaniach w sprawie braku robotników, które przyniosły poważne rezultaty. Co do tegorocznych strajków rolnych, przedsięwzięto również dochodzenia, które w dokładny sposób wyjaśniają stosunki rolników i kosztu żniw. Przesłuchano pracodawców i robotników. Mająca być wybrana — jak proponują wnioskodawcy — komisja, przystępując do swego zadania, znajdzie tedy już dokonane prace przedwstępne. Mowca zwraca dalej uwagę, że podczas gdy stosunki robotnicze w handlu i przemyśle uregulowane są przez ustawy przemysłowe względnie handlowe, to dla robotników rolnych niema żadnych innych ustaw prócz ustaw cywilnych i regulaminu służbowego. Należy się więc spodziewać, że te badania będą punktem wyjścia dla uregulowania stosunków pracy robotników rolnych.

Szef sekcji Inama Sternegg w zasadzie zgadza się na wniosek, podnosi jednakże pewne wątpliwości co do szczegółów. Między innymi zabierał głos jeszcze dr. Kolischer Henryk, zasiadający w Radzie jako zastępca przedsiębiorców w Galicyi. Mowca, powołując się na oświadczenie dra Pilata, „chcemy — powiedział — aby właśnie władze centralne wglądnęły w stosunki rolne w Galicyi“. W żadnym kraju niema tak rozdrobnionej własności gruntowej, jak w Galicyi. Gdy nadejdą żniwa, chłopci pracują jako zarobnicy dzienni u dworu. Po krótkim objaśnieniu zaznaczył mowca między innemi, że w Galicyi podczas żniw, w chwili, gdy najbardziej potrzeba robotników, nie można ich dostać. Mówia, że w Galicyi jest „zapłata głodowa“, jednakże robocizna droższa jest, aniżeli w Czechach. Zapłata w czasie żniw wynosi 80 ct. do 1 złr., a na Podolu 1.20 do 1.50 złr. dziennie. Mowca popiera w końcu wniosek Verkaufa. Po kilku jeszcze przemówieniach i faktycznych sprostowaniach wniosek Hainischa przyjęto, a do komisji wybrano między innymi pp. dra Pilata i dra Kolischera.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 28 października.

Lwowska filia Banku dla handlu i przemysłu.

Kraków. Rada zawiadowcza Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie odbyła wczoraj wieczór posiedzenie pod przewodnictwem wiceprez. Słeka. Na posiedzeniu tem przyjęła rada rezygnację p. Ignacego Zakrzewskiego z posady dyrektora Banku i zamianowała dyrektorem lwowskiej filii p. Jana Kazimierza Zielińskiego; zamianowała wicedyrektorem Banku Alberta Ungara; wicedyrektorem lwowskiej filii urzędnika Banku p. Adolfa Liebermana.

Z Krakowa.

Kraków. Tutejszy Głos Narodu donosi o następującym nieszczęśliwym wypadku: P. Maurycy Sieber, geometra cywilny z Krakowa, zaproszony przez pewnego urzędnika kolei północnej do siebie, wyjechał wczoraj do Szczakowej. W drodze z Jaworzna do Szczakowej konie spłoszyły się i uniosły. Wóz przewrócił się, a p. Sieber wypadł tak nieszczęśliwie, że doznał ciężkich obrażeń czaszki i mimo natychmiastowej pomocy zmarł w godzinę po wypadku w szpitalu górniczym w Jaworznie.

Nowe pismo.

Warszawa. Wyszedł pierwszy numer Międzynarodowego Kurjera handlowego pod redakcją Hipolita Nowaczyńskiego, w pięciu językach: polskim, rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim.

Morderstwo.

Łódź. Wczoraj zamordowano tu 25-letniego Józefa Jackowskiego, który powrócił niedawno z Turkestanu, gdzie pełnił służbę wojskową. Mordercy nie wykryto.

Prześladowania pruskie.

Poznań. W więzieniu tutejszem zaczął dziś odsiadywać 3 miesięczną karę Ludwik Chojnacki, dotychczasowy odpowiedzialny redaktor Dziennika Poznańskiego, skazany 23 sierpnia za rzekomą obrazę cesarza Wilhelma. Wnosił on o zamianę zwykłej karni na więzienie w fortecy, ale prośby nie uwzględniono.

Podróż carska.

Kopenhaga. Na tutejszym dworze opowiadają, że car Mikołaj pojedzie w połowie listopada do

Rzymu i zabawi tam 4 dni. Car odwiedzi także papieża. W powrocie zatrzyma się w Cetynii, Atenach, ewentualnie też w Konstantynopolu

Gorlice. Rada miejska ponownie a jednogłośnie wybrała burmistrzem dra G. Radomyskiego, który uczuwszy się dotkniętym korespondencyami z Gorlic do niektórych pism, złożył był godność burmistrza.

Wiedeń. Poseł Breiter oddał swoją sprawę pojedynku pod rozstrzygnięcie ankiety parlamentarnej, złożonej z przedstawicieli różnych stronnictw, aby orzekła, czy ma przyjąć wyzwanie. Ze strony Koła polskiego zaprosił posłów: dr. Głabińskiego, Stwiertnię, dr. Danielaka i Rottera.

Waszyngton. Komisja dla rozstrzygnięcia sprawy strajku robotników górniczych zebrała się wczoraj. Przewodniczący Gray oświadczył, że robotnicy powinni być uważani za oskarżycieli i przedłożyć swe żądania stronie przeciwnej, która do 3 dni powinna dać odpowiedź.

Linc. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu Austrii górnej, z kuryi gmin wiejskich wybrano 19 kandydatów konserwatywnych, między nimi marszałka Ebenhocha. Dotychczasowy stosunek mandatów pozostał bez zmiany.

Wiedeń. Grecki król odjechał przedpołudniem do Gmunden w celu złożenia wizyty królowej hawerskiej i księstwu Cumberland. Król wróci do Wiednia 30 bm.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. W Izbie posłów na posiedzeniu dzisiejszem odczytano najpierw szereg wniosków i interpelacji, między innemi interpelację stojalowączy p. Bomby w sprawie znanych zająć w Bielsku.

Następnie dr. Koerber odpowiadał na szereg dawniejszych interpelacji.

Po przystąpieniu do porządku dziennego zabrał głos p. Daszyński dla uzasadnienia swego wniosku nagłego w sprawie strajków rolnych.

Taryfa cłowa w parlamencie niemieckim.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Berlin. W parlamencie przy słabym komplecie posłów toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad cłem na bydło i mięso.

Przemawiał najpierw poseł Müller, domagając się poprawy pensji weterynarzy, aby ci w praktyce prywatnej nie byli zawiśli od agraryuszów. Polemizował z oświadczeniem ministra rolnictwa, jakoby zamknięcie granicy zmierzało jedynie do celów weterynaryjno-policyjnych i żądał, aby pod pretekstem ochrony bydła przed zarazą nie wydawano zarządzeń, które wywołują podrożenie mięsa. Zakłócił oświadczeniem, że wolnomyślni odrzucają wszelkie podwyższenie celi.

Poseł Spahn (nar. lib.) spodziewa się pomyślnego załatwienia sprawy. Cła minimalne — powiedział — utrudniają w każdym kierunku zawarcie traktatów handlowych, które muszą przynieść do skutku, jednakże nie kosztem tylko rolnictwa.

Cła minimalne oznaczałyby wojnę z całym światem. Rolnicy byłiby zadowoleni, gdyby dostali taryfę bez celi minimalnych. Zamknięcie granicy musi być ściśle przestrzegane.

P. Oldenburg (konserw.) prosił o przyjęcie wniosku Vangenheima a przynajmniej przedłożenia komisji.

P. Pechnicke (wolnomyśl.) wskazał na przykład Danii, gdzie rozwój gospodarstwa nie jest zależny od wysokości celi. Porozumienia rządu z większością nie należy się spodziewać. Powinno się dyskusję przerwać a odroczenie obrad dałoby sposobność do wypracowania nowej taryfy cłowej.

P. Becker (centrum) zaznaczył, że centrum nie życzy sobie podwyższenia celi, lecz chce, aby je utrzymano w normalnej wysokości.

Gdyby taryfa cłowa nie przyszła do skutku, to na rząd spadnie odpowiedzialność za to.

Na tem obrady przerwano, dziś dalszy ciąg.

Po zamknięciu numeru.

Katarynkowa melodia. Telefon wiedeński dziś znowu zepsuty, a to ustawiczne puscie się jego i niedomaganie, wymaga, aby się sprawą niniejszą zainteresowali nasi posłowie w Radzie państwa. Poruszenie tej sprawy w Wiedniu jest tem konieczniejsze że chodzi tu o niedbalstwo nie naszych galicyjskich, ale morawskich i dolno-austriackich sfer pocztowych. Międzynarodowa linia do Wiednia przebiega bowiem jak wiadomo trzy dyrekcyjne pocztowe: lwowską, morawską i wiedeńską, a dziwna rzecz, że na terenie galicyjskim, tj. dokąd sięga tak wyszydzane „Polnische Wirtschaft“ naszych władz pocztowych, jakoś wszystko jest w porządku. Dłut telefoniczny natomiast okazuje się bardzo kruchoy w klimacie morawskim i dolno-austriackim. Tak samo z zaprowadzaniem nowego połączenia z Krakowem na Bielsk do Wiednia: galicyjskie władze pocztowe dawno zrobiły co w tym względzie do nich należało, ale za to morawskie i niemieckie „wzory po-

rządu i energii“ ani rusz z tem nowem połączeniem telefonicznem wyguzdrać się nie mogą.

PP. Rabski i dr. Brückner, którzy właśnie podczas uroczystości Konopnickiej byli przez kilka dni gośćmi naszego miasta, wyjechali już wczoraj ze Lwowa. Dr. Brückner powrócił do Berlina, gdzie, jak wiadomo, sprawuje katedrę profesora uniwersytetu, p. Rabski na swoje stanowisko dziennikarskie w Kurjerze Warszawskim.

Szczęśliwy defraudant. Donoszą nam prywatnie, że Józef Trzeński, asystent kolejowy na dworcu Podzameczu, który zdefraudował przed niedawnym czasem w kasie kolejowej kwotę około siedmiu tysięcy koron, nadesłał list z Monaco pod adresem jednego ze swoich kolegów. Donosi w nim, że przebywa w Monaco i że wcale dobrze mu się powodzi. Dotychczas wygrał około 70.000 koron i ma zamiar dalej jeszcze wygrywać. Poczuwając się do obowiązku oddania dyrekcyi kolejowej „zaciągniętej pożyczki“, przesłał on pod jej adresem 7.000 koron, a więc o 200 kor. więcej, aniżeli zdefraudował. W ten sposób załatwiwszy się z przeszłością, Trzeński gra spokojnie dalej. I tacy mają szczęście.

Kółko prawno-ekonomiczne „Czytelni akademickiej“ odbędzie dzisiaj (wtorek) o godzinie 8 wieczorem pierwsze posiedzenie.

O gwałt publiczny miała się odbyć dnia 30 b. m. rozprawa przeciwko Tadeuszowi Mokłowskiemu w sprawie znanego napadu jego na redaktora Ostaszewskiego. Tymczasem rozprawa ta w ostatniej chwili została odroczone.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcy która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specyalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski 9058

ordynuje 1/29 — 1/210 i 3 — 5 ulica Kopernika 1. 7i

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—1 bez bolu, sztuczne zęby. 9265

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—1 i od 9072 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

DYPLOMOWANA POŁOŻNA

Wiktorya Libańska

Ul. Ossolińskich 1. 11. 9197 5

Dr. Stanisław Zabłocki

specyalista chor. gardła, nosa, uszu i piersi mieszka obecnie plac Maryacki 9, I. piętro, naprzeciw handlu p. Dydyńskiego. 9976

Adwokat Dr. Aleksander Mayer

przeniósł kancelaryę do domu przy placu Maryackim 1. S. 9740

Franciszka Brandówna

Maurycy Weiss

10123 zaręczeni. Tarnów—Lwów.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We wtorek dnia 28 października 1902.

H A M I E T

królewioz duński

tragedya w 5 aktach W. SZEKSPIRA.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Tygodnik życia kobiecego.

Matka-przyjaciółka.

W epoce tak we wszelkich kierunkach przejęciowej jak obecna, gdzie pod wpływem wytwarzających się nowych pojęć, tradycją uświęconę zwyczaję ulegają powolnej, lecz stałej przemianie, gdzie przeobraża się cały system wychowania i wykształcenia młodzieży męskiej i żeńskiej i życie rodzinne, a zwłaszcza stosunek rodziców do dzieci przybiera odmienny od dawniejszego charakter. Nie uwidoczniła to się może tak dobitnie na zewnątrz, gdyż przy wszystkich przekształceniach społecznych forma trwa dłużej niż treść, lecz czczość dawnych pozorów w licznych rodzinach odczuwać się już daje. Nikt już z rodziców w sferach inteligentnych nie zamyka na to oczu, że dawna zasada bezwzględного posłuszeństwa dzieci wobec rodziców została poważnie zachwiana. Zanim zaś nie ustaliła się na miejsce dawnej jakaś inna, większość zadowolająca zasada, nastaje czas starć i konfliktów.

Z natury rzeczy matka przytem więcej cierpi, niż ojciec, ponieważ jej wrodzony instynkt macierzyński w nowym stanie rzeczy nie znajduje dostatecznego ujścia.

Bo czemuż od dawien dawna był ten instynkt macierzyński?

Matką być, to znaczyło zawsze zaprzeczyć się siebie, żyć tylko w dziecku i dla dziecka. Najbrutalniej występuje ta właściwość popędu macierzyństwa u pewnego rodzaju mikroskopijnych żyjątek, w których nowonarodzone młode pochłaniają własną matkę, aby mogły same rozwinąć się korzystnie. U rodzaju ludzkiego dzieje się to samo, chociaż w mniej okrutnej formie: matka oddaje się całej, by tylko dziecku umożliwić rozwój pomyślny. Ten mistyczny związek między matką a dzieckiem jest jedną z najbardziej zajmujących tajemnic w psychologii ludzkiego współżycia.

Poświęcać się i nieść ofiary mogła matka wtedy tylko, kiedy dzieci potrzebowały poświęcenia i pomocy, czyli kiedy były zależne od rodziców. Tak więc z nieprzepartego popędu poświęcenia wytworzyła się dotychczasowa forma życia rodzinnego polegająca na bezwarunkowej zależności i bezradności dzieci wobec rodziców.

Było to zatem ze strony rodziców, a zwłaszcza matki z poświęceniem połączone panowanie. Trwało to tak długo, aż dokąd nie rozpoczęło się panowanie dzieci. Matki z dawnej i bliskiej przeszłości miały możliwość czynnego objawiania swego instynktu macierzyństwa. Wówczas bowiem potrzeby popędu i przekonania rodziców stanowiły o normach, wedle których świat sądził. Jeżeli syn „wyroził się“, lub córka pokierowała się wbrew woli rodziców, opinia publiczna potępiała ich. Wdzięczność wobec rodziców była prawem najwyższem.

W dawnym Rzymie ojciec miał nieograniczone prawo rozporządzania córką; w germańskim podaniu dziewczynę, która daje sobie obciąć ręce, aby uratować ojca, wynagradzają aniołowie; w starym testamentem nie ma żadnego przykazania ni nauki, mówiącej o obowiązkach rodziców wobec dzieci a wszędzie tylko mowa jest o posłuszeństwie, które dzieci winne rodzicom. Dzieci kochały rodziców, lecz bały się ich zarazem. Autorytet matki trwał aż do zamążpójścia córki, lub do objęcia samodzielnego stanowiska przez syna. Wdzięczność dzieci zapewniała jej starość bez trosk. Lecz nie na tem koniec. Matka w dzieci swe wszczepiała własne ideały

i zapewniała im tem samem trwałość; syn, córka, wychowane według stałych reguł i wierzeń stawały się dla matki ramionami, sięgającymi w przyszłość, wychowującymi przyszłą generację wedle przejętych od swych rodziców ideałów.

Dziś wszystko to się zmieniło; przepaść otworzyła się między poprzednią a obecną generacją i przerwała się regularna przemiana słuchających na rozkazujących, jaka odbywała się z biegiem pokoleń.

Matki wychowane same w posłuszeństwie, gdy na nich przyszła rządzenia kolej, nie znajdują już dzieci, któreby były odpowiednim przedmiotem dla ich żądzy poświęcenia i panowania. Synowie i córki nie chcą już dźwigać ciężaru wdzięczności, nie chcą spełniać ideałów rodziców, chcą mieć i mają własne ideały. A ideały te są tak nowe, tak lśniące od świeżości, że upominania i troski rodziców odczuwają dzieci jak gdyby kurz codzienności lub rdzę starości, która przyćmić pragnie ich własne uczucia.

Skądże ta zmiana, i dlaczego rozdzieliła między dawną a nową generacją przyjmuje objawy tak gwałtowne i radykalne, jak nigdy przedtem?

Nad tem pytaniem zaczęto się zastanawiać w ostatnich czasach. Jedną z autorek nowoczesnych, Anzelma Heine w dłuższej rozprawie p. t. „Matki w przeszłości i przyszłości“, dała odpowiedź opartą na zasadach przyrodniczo-naukowych, które w ostatnim stuleciu rozpowszechniły się wśród ludności kulturalnej.

Wedle tych teoryj utwierdziło się przekonanie, iż dzieci są wytworem organicznych, psychicznych i moralnych własności rodziców. Stąd wyrobiło się u rodziców uczucie większej odpowiedzialności. Każda wada dziecka budzi w rodzicach myśl, iż oni tę wadę przeszczepili w dziecko, a wobec dzisiejszych tak utrudnionych warunków życia i mnożących się cierpień, zastanawiają się nad tem, że wszakże dzieci nie prosiły się na świat, że więc nie rodzice dzieciom, lecz raczej dzieci rodzicom wiele mają do przebaczenia. Z tych rozmyślań wynika konsekwentnie pewne uszanowanie dla osobliwości dziecka, uczucie w dawnych czasach wcale nieznane.

Że rodzicom samym nasuwa się ten tok myśli, w tem leży, zdaniem autorki, ważne znaczenie nowego kierunku kształtowania się stosunku dzieci do rodziców. Dawniej młodszy czasami podnosił bunt, rodzice zaś stawiali silny opór. Któż nie zna klasycznego „chłopa po moim trupie!“ — gdy szło o zamążpójście córki lub ożenienie się syna nie po myśli rodziców?

Dziś rodzice zmiękli, sami niejako podsycają bunt, jakieś uczucie niby winy niepokoi ich serca. Macierzyński instynkt ofiarności nie znajduje już zadowolenia. Nieśmiało jej uwagi i troski natrafiają na niecierpliwe odparcie lub w najlepszym razie na bierną tolerancję. I ta właśnie niemożliwość zadowolenia wrodzonych popędów ofiarności i panowania czyni z matki dzisiejszej istotę tragiczną.

„Ach gdybyż matka moja mogła mnie zrozumieć! Gdyby nie była tak zupełnie starej daty!“

To są skargi nowych synów i córek. Dźwięczy w nich czasem rozpaczliwa tęsknota, czasem znów niby ton usprawiedliwienia. Każdy oswobodzający się bowiem jest w pierwszym zapale okrutny i bezwzględny dla tych co go strzegą. Dopiero wolni i w poczuciu owej siły wracają do dobroci, pobłażliwości i wyrozumiałości.

Autorka zastanawia się w końcu nad tem, jaki typ matki wytworzyć się może w przyszłości?

Ponieważ matką przyszłości będzie córka dzisiejsza, należy więc zbadać bliżej jej istotę. Córka nowoczesna jest przeważnie egocentryczna; uznaje

ona przede wszystkim obowiązki wobec siebie samej i pożądlwie sięga po wszystkie skarby życia. Myśląc o przyszłym swem dziecięciu uświadamia sobie, że czeka ją zawód piękny lecz pełen odpowiedzialności, więc pragnie godnie przygotować się, nabywając mądrości, doświadczenia, wiadomości. Nie chce kiedyś pokornie i w poczuciu swej niższości stać obok dziecka swego, chce zrozumieć życie, którem żyć będzie jej dziecko. Nie chce być opuszczoną, więc przygotowuje się by mogła z dzieckiem swem w dalszą podążać drogę.

Czy jednak pracując ciągle nad rozwojem własnej indywidualności, potrafi ona potem podporządkować ją indywidualności dziecka? Czy egoistka potrafi w danej chwili stać się altruistką?

Na to pytanie autorka nie daje odpowiedzi, zdaje mi się jednak, że inaczej jak przecząco odpowiedź ta wypaść by nie mogła i praktyka egoistyczna nie może wytworzyć biegłości w altruizmie. I dla tego przyszłego typu matki szuka należy wśród tych córek, które kształcąc i rozwijając swą indywidualność nie zapominają, o najpiękniejszej jej stronie, tj. o wrodzonej kobiecie skłonności, by stać się użyteczną i pomocną. Wszak ta skłonność jest już owym instynktem macierzyństwa, który tylko tymczasowo szuka sobie innego pola. Instynkt ten — skoro tylko nie stłumi go praktyka egoistyczna — znajdzie i w nowych stosunkach zastosowanie i zadowolenie, gdy tylko ułożą się już nowe pojęcia i przezwyciężone będą dawne przyzwyczajenia; zachowa on swą właściwość ofiarności, ale zamiast chęci panowania towarzyszyć mu będzie żądza serdecznej na równości opartej przyjaźni, a korzyść ze zmiany tej będzie ta, że ofiarność dzieci nie skieruje się tylko wprzód, ku trzeciej generacji, lecz i wstecz, ku własnej matce.

Przykłady takiego przyszłego typu matki mamy zresztą już dzisiaj, w każdej epoce bowiem były kobiety o instynkcie tak subtelnym i roztępnym, że umiał się zastosować do indywidualności dziecka. Dziś coraz liczniejsze są rodziny, w których dawny stosunek córki do matki, cechujący się głównie szcunkiem i posłuszeństwem, przeszedł w stosunek serdecznej przyjaźni. Zagranicą nie rzadkie są przykłady, że matka z córką uczęszcza wspólnie na uniwersytet, studjuje z nią i razem zdaje egzamina, lub jeżeli tego nie ma, to widzimy często u matek zupełne zrozumienie dla dążeń i pragnień córki. Z rozpowszechnieniem się tego stosunku, rozpowszechni się też i typ przysłowiowy matki-przyjaciółki.

Dr. FELICJA NOSSIG.

Kobiety wynalazczyniami. Ze 130.000 patentów, wydanych w urzędzie patentowym niemieckim od r. 1877, przypada 502 na kobiety t. j. 1 na 260.

Dział ekonomiczny.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 27 października.

Przez cały ubiegły tydzień miał targ tutejszy do waleczenia z największymi trudnościami, aby nie dopuścić do wybuchu formalnego przesilenia i ochronie notowania przed jeszcze znaczniejszym zdeprecjonowaniem.

Na trudny stan targu złożyły się różne okoliczności, które wyroziły głównie u drobnej spekulacji tak silne zwątpienie w poprawę obecnych sto-

— Chciałbym dokładniej poznać plany, zanim się oddam sprawie — rzekł Wojciech.

— A przyrzeknie pan święte milczenie?

— Będę milczał, jak grób — oświadczył Litowski stanowczo.

— Ale teraz czas na spoczynek — odezwał się Czernim.

Bonawentura wyszedł odprowadzić siostrę. Po ich odejściu zapytał Wojciech, czy Kazimierz jest wtajemniczony w plany sprzysiężonych.

— Nie — odrzekł Czernim — jego nie można wtajemniczać w żadne plany, u niego trzeba liczyć na chwilę, a wtedy usługi jego mogą być nieocenione.

Wojciech chciał dalej pytać, lecz wuj skierował rozmowę na co innego a mianowicie zapytał, co sądzi o Leontynie.

— Jest oryginalna w całym swoim zachowaniu się, przytem piękna i miła, lecz niekiedy przekracza granice konwensu.

— Tak, konwensu lecz nigdy przyzwoitości.

— Co do kobiecego taktu, mogłaby wiele skorzystać od Emilii.

— Słuchaj chłopcze, zanim wydasz sąd na kobietę, musiałbyś wiedzieć coś o jej snach nocnych. Za Leontynę mogę ręczyć, na czystość snów Emilii nie przysięgałbym.

Wkrótce powrócił gospodarz i wszyscy trzej udali się na spoczynek. Serce Wojciecha zbyt silnie drżało, aby mógł zasnąć, ale nie odbierał mu już snu obraz Emilii lecz myśl o bliskiej walce, o niebezpieczeństwach i nieszczęściach, grożących ojczyźnie.

(D. c. n.)

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

— Marzycielka — szepnął Czernim, kładąc rękę na jej ramieniu. — Na sierpie księżycy wisiała kropka rosy, którą geniusz wspomnień otrząsnął ze swoich skrzydeł w chwili twojego przyjścia na świat, spadła owa kropka na twoje powieki i dlatego marzysz o dawnych wspomnieniach a widziadła nocne nie dają ci spokoju.

— Nie chcę marzyć więcej, dlatego tu przybyłam. Znam twoje plany Bonawenturo, pomimo twego milczenia, chcę się przekonać, czy są dojrzałe.

— Nie bałaś się iść sama?

— Nie, gdyż jestem uzbrojoną — odparła pokazując dużą szpilkę, spinającą jej włosy.

— Jeżeli sprawy tak się mają, jak pan je przedstawia — rzekł Wojciech, zwracając się do Bonawentury — żaden prawy Polak nie zawaha się ując za broń, jeżeli będzie widział możliwość zwycięstwa.

— Możliwość istnieje; we wszystkich sercach drży uczucie, którego żaden szpieg nie wyśledzi. Pozyskaną jest przeszło połowa armii, codzień przybywa nam sprzymierzeńców; szkoła podchorążych

w Warszawie i młodzi oficerowie są ciałem i duszą z nami, duchowieństwo jest po naszej stronie, studenci, inteligencja a nawet na Litwie rzucony jest posiew, którego nie potrafi wybić grad północy.

— Trudno jednak będzie naszej rozdartej ojczyźnie stawić czoło tej ogromnej liczbie wojsk, jakie zgromadzą nasi nieprzyjaciele — odezwał się Wojciech.

— Niech inni obliczają swoje siły podług liczby wojowników, my mamy prawo obrać inną drogę, nam wolno brać w rachubę siłę woli i zapal, chociażby cała Europa kiwała niedowierzająco głową, my mamy do tego prawo, gdyż niejednokrotnie powtarzały się u nas czyny Leonidasa; historia często przypomina bajkę, której przebiegu nie zdola obliczyć żaden polityk.

— Dlaczegoś mnie wcześniej nie wtajemniczył w swe plany? — spytała Leontyna.

— Bo jesteś kobietą, a właściwie jeszcze niemal dzieckiem.

— Spójrz! — rzekła, odstawiając prawe ramię, na którego białej skórze wypalona była litera K. w otoku z liści dębowych. — Pamiętasz, gdyś mi po raz pierwszy opowiadał o Kościuszcze i pokazałeś mi jego imię wyrzyte na twojej piersi, prosiłam cię póty, aż i mnie wypaliłeś ten znak na ramieniu?

— Pamiętam dobrze; patrzyłaś na mnie milcząco, poważna.

— Jeżeli więc wtedy umiała milczeć, potrafię i teraz — odparła Leontyna, spuszczaając rękaw.

— Kiedy się zacznie?

— Gdyby wszystko szło wedle życzenia, byłoby się już zaczęło.

punktów, że chwilowo każdy za jakąbądź cenę chciał się uwolnić ze swych zobowiązań, by oszczędzić sobie ewentualnie jeszcze większą odpowiedzialność. Zbyt zaś nagle podąż z jednej strony, a brak kupców z drugiej doprowadziły ostatecznie do takiej dysproporcji, że rzucony na targ materiał mógł znaleźć zabezpieczenie tylko przy bardzo znacznej różnicy kursowej. Prócz tego zupełnie naturalnego momentu odegrał ważną rolę jeszcze jeden wzgląd, mianowicie przeprowadzona przez banki puryfikacja zobowiązań giełdowych swych własnych urzędników, które to zobowiązania okazały się znacznie liczniejsze, niż można było przypuszczać. Chwilowo wywołano tem efekt dla ruchu targowego wcale niepożądany, ale do normalnego funkcjonowania targu w przyszłości jest to moment bardzo ważny, raz dlatego, że pozbywa targ elementów do udziału prawidłowego nie powołanych, powtórę zaś wzmoćni zaufanie do instytucji bankowych, gdyż odpada główny szkopuł, jakim dla powodzenia tych instytucji było niebezpieczeństwo gry giełdowej przez własnych urzędników. Jeżeli zaś wskutek tego odpada jeden wzgląd nieufności pod względem technicznym, pozostaje niestety dużo innych pod względem materialnym. W pierwszym rzędzie wypada tu zaliczyć bardzo niekorzystną sytuację wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, które w ostatnich latach chwilowo większego zapotrzebowania, urządzono ofiarą wielkich nakładów tak, jak gdyby konjunktura postępowała trwać bez przerwy. Wyłożone wskutek tego kapitały obecnie nietylko się nie opłacają, ale powstaje jeszcze i dalsza strata stąd, że zwiększona produkcja obciąża obdany zakład coraz większym kapitałem martwym.

Wydatki zaś idą nieuchronnie swoją drogą, chcąc zapobiedz zupełnemu zastojowi, ewentualnie nawet zwinieciu obdanego przedsiębiorstwa, tak że sytuacja finansowa staje się z dnia na dzień niepomysłniejszą i zniwala właścicieli do głośnego apelowania do rządu o pomoc. Czy używanie zbyt w tej mierze jaskrawych zwrotów może posłużyć wzięciu tutejszych wyrobów fabrycznych za granicą państwa, jest co najmniej wątpliwem, natomiast nie zachodzi żadna wątpliwość co do powatpiewania o wydajności

i skuteczności takiego odwoływania się o pomoc publiczną. Szczególnie głośnemi stały się skargi przedsiębiorstw maszynowych, które dotąd rozmiar produkcji najbardziej ograniczyć i najwięcej robotników rozpuścić musiały. W ślad zatem idą towarzystwa produkcji żelaza i kopalnie węgla, które w ubytku wyrobów maszynowych tracą swego najlepszego i najpewniejszego konsumenta. Na tę okoliczność odwołał się też dyrektor praskiego towarzystwa dla przemysłu żelaznego na dorocznem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy, uzalając się przy tem gorzko na deprecjonowanie cen w następstwie rozbicia kartelu żelaznego.

Zapomniał tylko dodać, że praskie towarzystwo dla przemysłu żelaznego było pierwsze, które spowodowało rozbicie kartelu, a nadto, że jemu samemu trzeba w pierwszym rzędzie przypisać, jeśli wznowienie tego kartelu dotąd do skutku nie przyszło. Wobec tego stanu rzeczy był też w ubiegłym tygodniu nacisk na kursa akcyj żelaznych najsilniejszy, a ich ubytek w notowaniach najznaczniejszy, głównie w alpinach, których sytuacja w interesach ma być najsłabszą. Dopiero interwencyjne kupna niższo austriackiego towarzystwa eskontowego i stojących z niem w związku interesentów powstrzymały spadek i spowodowały w dalszym ciągu wydatniejsze wyrównanie doznanego ubytku. Podobnie miała się jednak rzecz i z wszystkimi innemi akcjami, które początkowo również doznawały znacznego obniżenia i dopiero pod wpływem większych zakupów trochę poprawić się zdołały. Aby zaś poprawa ta miała być stałszą i wydajniejszą, na to w dzisiejszych warunkach targowych trudno liczyć, raczej wypada się oswoić z myślą, że zmienna a bardziej ku obniżeniu dążąca tendencja będzie głównie targiem kierować.

Targ bowiem po ostatniem wstrząśnieniu potrzebowałby koniecznie faktu tak dodatniego, aby mógł na nim z całem bezpieczeństwem i zaufaniem oprzeć zwrot ku lepszemu. Faktem tym tutaj może być jednak tylko zawarcie ugody prawnopañstwowej między obydwoma połowami państwa, czem usunięte będą wszelkie wątpliwości i niepewności tak na polu politycznem jak i ekonomicznem. Tylko w ten sposób mógłby targ zyskać pewną podstawę

i tylko o tem myślą też główne czynniki targu, chociaż w ostatnich czasach tego otwarcie nie przyznawano, nie chcąc tylekroćnie poruszanej sprawy ciągle wznowiać. Również ważną dla targu sprawą jest kwestya inkamerowania uprzywilejowanej kolei państwowej, w którym to kierunku targ ma nieco lepsze mniemanie z uwagi na ostatnie przemówienie min. kolei, który wspominał ogólnikowo o kolejach stojących przed upaństwowieniem. O bliższych szczegółach nie było wzmianki gdyż jak długo nie ma ugody, tak długo też nie może być mowy o upaństwowieniu. Kurs staatsbahnów zdołał się jednak od biedy utrzymać, głównie z powodu bardzo znacznych zleceń targu berlińskiego, który widocznie zapatruje się na inkamerowanie kolejowe ze stanowiska administracji pruskiej, występującej zwykle z faktem już dokonanym. Na targu lokalnym zwracano większą uwagę tylko na akcje naftowe, ostatecznie w kierunku wcale ujemnym, gdyż i według najnowszych wieści miały się układy kartelu naftowego rozbić a znaczna część interesantów już rozjechać.

Targ berliński nie wykazywał w ubiegłym tygodniu tak znacznych różnic jak wiedeński ale w gruncie rzeczy był słabo usposobiony. Najznaczniejszym powodem było przyjęcie przez Sejm rzeszy wyższej taryfy dla na zboże niż rząd się na nią zgadzał. Wynikający stąd konflikt będzie główną przeszkodą do rychłego zawarcia traktatów cłowych i odbije się w pierwszym rzędzie na przemyśle niemieckim, którego sytuacja wymaga koniecznie rychłego polepszenia. Szczególnie dotyczy to przemysłu górniczego, który mimo obniżenia cen ma do walczenia z ogromnym brakiem zajęcia; obdane stosunki pogorszyły się tak dalece, przedewszystkiem co do żelaza, że cyfra konsumpcji w porównaniu do roku 1899—1900 spadła prawie o połowę. Na razie jednak niema żadnych widoków aby obdane stosunki mogły się polepszyć, tem samem zaś brakuje podstawy na której targi niemieckie mogłyby się oprzeć dla wywalczenia kierunku pomyślniejszego.

Odpowiedzialny redaktor:
Józef Ziemiński.

Pisma
Maryi Konopnickiej
Dym. Nasza szkap. Głupi Franek. Z ilustracyami Sawiczewskiego. 2 kor. 60 h., w oprawie 3 kor. 60 h.
Italia (Poezye). 2 kor. 60 h., w opr. 3 k. 60 hal.
Linie i dźwięki (Poezye). 2 kor. 69 h., w opr. 3 kor. 60 h.
Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki. 2 kor. 20 h.
Na drodze. Nowele i obrazki. 4 kor.
Nowe latko. Z ilustracyami P. Stachewicza. W oprawie kartonowej 5 kor. 20 hal.
Nowele. 4 kor.
O Mickiewiczowskiej odzie do młodości. Odczyt 60 hal.
Poezye. 4 tomy. W oprawie ozdobnej 24 kor.
Poezye w nowym układzie. I. Fragmenty. II. Hellenica. Po 2 k. 60 h., w opr. po 3 k. 60 h.
Przed pochodem na Wawel na wiec 4 czerwca 1900 r. Wiersz. 1400—1900. 40 h.
Trzy studia. 3 kor. 20 h.
Wybór poezyi. Wydanie miniaturowe. W ozdobnej oprawie 4 kor. 80 h.
DO NABYCIA
w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie
i we wszystkich księgarniach. 2447 2 3

Baczność! Wyroby bambusowe i koszykarskie 9039
WÓZKI DLA DZIECI
w olbrz. wyborze bajecznie tanio poleca fabryka
KONIEWICZA LWÓW 21
ulica Akademicka.
Cenniki franco.

JULIAN br. BRUNICKI
szkółki drzewek
Podhorcie obok Stryja
poleca
drzewa i krzewy owocowe oraz rozmaite **krzewy ozdobne**. Sortymenta ozdobne **100 sztuk 25 od koron** mniejsze sze taniej. Wysyła się tylko zdrowe, silne, wzorowo prowadzone okazy. Obsługa i opakowanie najstaranniejsze, ceny możliwie najniższe.
Cennik ilustrowany ze wskazówkami zakładania sadów i sadzenia drzew na życzenie darmo i oplatnie.
Kto kupując powoła się na ogłoszenie to w „Słowie Polskim” otrzyma w dodatku 10 malin lub 2 krzewy ozdobne.
10014 6—1

Cenniki na żądanie gratis i franco!
Na sezon zimowy!
poleca 9110 10—2
Magazyn futer M. AUGUSTYNA, Lwów, Teatralna 7.
Olbrzymi wybór wszelkiego rodzaju boa, kapeluszy futrzanych, czapek i rękawków; wykonuje również według najświeższej mody wierzchy damskie w formie saków, peleryn itp. niemniej futra męskie miastowe, podróżne i kurki kryte futrem i materą. Skóry na sztuki w wielkim wyborze i ilości w możliwie najniższych cenach. Zamówienia wykonuje jak najstaranniej według najwybredniejszych wymagań w możliwie najkrótszym czasie. Cenniki na żądanie gratis i franco. Proszę żądać cenników.

STANISŁAW ZDZIARSKI
Z MENAŻERYI LUDZKIEJ
przyczynki do filozofii życia.
Cena 2 korony — z przesyłką pocztową k. 2'45.
Treść: Wstęp. Dokąd prowadzi ukrywanie własnych błędów? Nasza inteligencja: jej myśli i pragnienia. Pogoń za szczęściem i jej skutki. Cała wina w wychowaniu domowem. Hulanki nocne młodzieży. Dążenie do kariery: służalstwo, protekcja, ohyda walki o byt, wzajemna adoracja. Jubileusze. Nieuczciwości w prasie i literaturze. Nasza religijność. Zepsucie młodzieży: rozmowy dwuznacznikami, plotki. Milczenie w sprawach fizjologicznych funkcji ciała. Rozpusta młodzieży. Miłość w pojęciach naszej pseudointeligencji. Małżeństwa z interesu. Brutalstwo męczyzn w pożyciu małżeńskim. Choroby męskie przyczyną degeneracji gatunku. Podwójna moralność. Wnioski na przyszłość.
Skład główny w Księgarni Polskiej we Lwowie.
Do nabycia w każdej księgarni. 9433

Wydawnictwo Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

Opuściło prasę

Małżeństwo i jego dzieje

Napisał **Profesor Witold Schreiber.**

Cena koron 4'—, z przesyłką kor. 4'50, w oprawie ozdobnej kor. 5'50, z przesyłką kor. 6.

Treść niektórych rozdziałów:

Część I:

Określenie małżeństwa. Promiskuitizm. Wrzekome zabytki promiskuitizmu: Podania starożytnych. System prawa macierzystego. Rozwiązłość płciowa u ludów pierwotnych. Święta prostytutka. Związki kazirodu. Niepewna wartość dowodów. Trudności badania. Wpływ cywilizacji europejskiej. Podania starożytnych w świetle krytyki. Prawo macierzyste. Władza ojcowska. Couvade i jego znaczenie. Powstanie systemu prawa macierzystego. Rytualny coitus. Menses w wierzeniu ludów pierwotnych. Menses u starożytnych. Menses u dzisiejszych ludów cywilizowanych. Próba wyjaśnienia ius primae noctis u ludów pierwotnych. Hipoteza

Część II.

Pierwsi ludzie. Zmysł towarzyski u małp. Życie rodzinne najniższych ludów. Okresowość płciowa u zwierząt dzikich i udomowionych. Okresowość płciowa u ludów pierwotnych i ślady jej wśród ludów cywilizowanych. Kaaro i taniec księżycowy. Holi. Magh-Parah. Narrenfest. Święto Thamusa. Uroczystość u Słowian. Krzywa koncepcja w Europie. Wiosna jako czas okresowości u pierwotnego człowieka. Walki o samiec. Wielonożstwo u zwierząt. Walki o kobietę wśród ludów pierwotnych. Wielonożstwo jako najpowszechniejsza postać związków płciowych. Jednożność a ubóstwo. Wielonożstwo u starożytnych. Sprzecznność z hipotezą Westermarcka. Poliginia jako wyraz władzy. Stanowisko ojca w rodzinie pierwotnej. Małżeństwa

czasowe. Małżeństwo okresowe. Małżeństwa próbne. Zmiana pożywienia wpływ jej na stosunki rodzinne. Pierwsze towarzystwa. Stanowisko kobiety. Kobieta jako matka. Macierzyństwo w pojęciu u ludów pierwotnych. Rodzina pierwotna. Plemiona australijskie. Wierność małżeńska. Stosunki płciowe i endogamia o cechach eksogamii. Dobór naturalny jako czynnik utrzymujący związki towarzyskie. Wyjątkowo warunki ekumene. Poliandrya. Nierównowaga płci. Hipoteza Dusinga. Poliandria czasowa. Hipoteza Talboya i Wheelera. Poliandrya u starożytnych. Prądy rozkładowe. Eksogamia. Pierwotne związki łowieckie. Stowarzyszenia młodzieńcze. Zabytki związków młodzieńczych. Powstanie eksogamii w tłumaczeniu Westermarcka. Hipoteza Margana. Samozapy-

lanie u roślin. Szkodliwe następstwa samozapyłania u roślin. Zgubne skutki parzenia pokrewnych sobie zwierząt. Pierwsze małżeństwa eksogamiczne. Małżeństwo przez porwanie. Australczycy. Echo małżeństwa przez porwanie w uroczystościach weselnych słowiańskich. Małżeństwo przez uwiedzenie u ludów pierwotnych i narodów cywilizowanych. Objawy szczątkowe w ceremoniach weselnych w Polsce i na Rusi. Małżeństwo przez wymianę. Ludy pierwotne. Małżeństwo służebne. Ślady jego w pieśniach polskiego ludu. Małżeństwo służebne a kupne. Małżeństwo przez uprowadzenie lub porwanie a małżeństwo kupne. Ceremonie weselne jako skarbnica tego rodzaju zabytków. Hipoteza Spencera. Baza. Małżeństwo przez kupno w właściwym znaczeniu tego wyra-

zu. Małżeństwa kupne u ludów cywilizowanych współczesnych. Małżeństwo kupne w wiekach średnich. Małżeństwo kupne w Anglii przy końcu ubiegłego stulecia. Świat starożytny. Ślady małżeństwa przez kupno w ceremoniach weselnych u Słowian. Podarunki zwrotne jako źródło posagu. Posag. Możliwa zamiana ról. Dodatnie strony małżeństwa przez kupno. Prąd ku jednożństwu. Wyniesienie stanowiska kobiety. Stosunki tego rodzaju u ludów pierwotnych. Monogamia o cechach wielonożstwa. Dobroczynny wpływ okupu. Trudność rozvodu. Moralna strona jednożństwa.



Główna wygrana
na los krakowski padła
w rb. na los nabyty u nas
na spłaty miesięczne przez
współpracownika firmy A.
Hübner we Lwowie. —
Sprzedajemy losy Krakow-
skie i inne na dogodnie
spłaty miesięczne z pra-
wem do wygranych po
złożeniu jednej raty.
Stempel i podatek uiszczu-
się z ratą ostatnią. Gaze-
tę losowań otrzymuje
nabywca przez cały
czas bezpłatnie, podob-
nie także zupełnie bez-
płatnie Kalendarzyk ban-
kowy i czek pocztowe.
Koszta wszelkie uboczne
stanowczo wykluczone

Dom bankowy 9351

SCHÜTZ i CHAJES, LWÓW
pl. Maryacki

Drzewka owocowe
poleca po cenach niskich
Zarząd szkółek hr. Z.
Tarnowskiego w Dzikowie,
poczta Tarnobrzeg.
Cenniki opłatnie na żądanie. 9183 9-5

Główny magazyn
gotowych ubrań męskich i dziecięcych
firmy

**FRATELLI
GOLDENBERG**

z Wiednia
we Lwowie, ul. Sykstuska 6
poleca

Palto zimowe . zł. 12
Ubranie marynark. „ 9
i wyżej

oraz wielki wybór ubrań salonowych i wizytowych i dla pp. Studentów po cenach fabrycznych. 10025

WALKI
do okien i drzwi
poleca
W. ADAMSKI
magazyn tapet i fabryka śrób
LWÓW
Sobieskiego 1. 4.
10001 10

COLOSSEUM THORNA
Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Ploha.

Szkołki leśno-ogrodowe
Tadeusza hr. Łubieńskiego
w Zassowie

o. p. loco st. kolei Czarna
polecają na jesień i wiosnę
wszystkie odmiany drzew,
krzewów do kultur leśnych,
wysadzania alei, zakładania
parków, róże i krzewy ozdobne
na solitery, drzewka owocowe
wszystkich odmian i gatunków
po cenach bardzo niskich.

Ilustrowany cennik opłatnie i odwrotnie. 9068 10

**NAJTAŃSZE
CHIFFONY
SHIRTINGI**
w sztukach i na metry sprzedaje
Jana Riedla, Lwów
Próbna na żąd. Dostawa

TRUCIZNA
SZCZURYMYSZ
JAN MICHAŁOWSKI
w puszkach po 30 60 100 i 150 sztuk
Poczt. 6001 1

fabryka S. W. Niemojowskiego otrzymała następujące odznaczenia:
Wystawy i srebrny medal rządowy.
PARYŻ 1894. Medal brązowy kom. — KRAKÓW 1900. Złoty medal —
WARSZAWA 1900. Dyplom honorowy.



Komitet Wystawy politechnicznej we Lwowie

zarządził, żeby w restauracji wystawowej podawano wyłącznie tylko lwowskie piwo, chcąc w ten sposób poprzeć przemysł krajowy i przekonać publiczność, że piwo nasze może zastąpić drogie piwa zbytkowe, sprowadzane z zagranicy. Próba ta udała się tak dalece, że po zamknięciu wystawy uznał komitet za stosowne zaszczyścić nas następującem pismem:

„Poświadczamy niniejszem z całą przyjemnością, że podawane w restauracji na placu wystawy w czasie jej trwania piwo Lwow Tow. akc. browarów co do jakości swej zadowalało uczęszczających tamże wystawców i szerszą publiczność najzupełniej, tak dalece, że ogólnie je uznano za nie ustępujące w niczem najlepszym gatunkom importowanego do Lwowa piwa obcego“.

Miło nam podać do ogólnej wiadomości powyższe uznanie i zachęcić P. T. Publiczność do przekonania się o dobroci naszego piwa.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.



HAYA antyseptyczny puder
dla niemowląt i dzieci
jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką.
Do nabycia we wszystkich aptekach

WALNE ZGROMADZENIE
krajowego Związku przemysłowego
Stowarzyszenia zarej. z ogr. poręką
odbędzie się **dnia 8 listopada b. r. o godzinie 5**
popoł. w Banku związkowym, ulica 3 Maja,
1. 7. 1. piętro.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 10028 1
2. Sprawozdanie dyrekcji.
3. Zmiana §. 27 i 39 statutu.
4. Uzupełniający wybór 2 członków Rady zawiadowczej.
5. Wnioski członków.

Rada Nadzorcza Krajowego Związku Przemysłowego,
stowarzyszenia zarej. z ogr. poręką.

Za Prezesa:
Władysław Terenkoczy.

Sekretarz:
Józef Olszewski.

Moje od lat wielu ogólnie jako **najlepsze** znane
Winogrona
kuracyjne

wysyłam w tym roku starannie opakowane
po zlr. 2.50 za kosz 5 kg.

Stałe zamówienia na cały sezon skuteczniam
punktualnie i starannie

Fryderyk Schleicher,
we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 2.

Tłómaczenie.

Bank austriacko-węgierski.

XXV. Zwyczajne Posiedzenie roczne Walnego Zgromadzenia BANKU AUSTRIACKO-WĘGIERSKIEGO

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1903 r.

Akcyonariuszów, mających prawo głosowania*), którzy w tem walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się, aby najpóźniej do **niedzieli 30 listopada 1902 r., do godz. 12 w połud.,** dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1902 datowanych akcyj Banku austriacko-węgierskiego wraz z arkuszami kuponowymi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego w Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie, lub też w jednej z filij.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych w Wiedniu i Budapeszcie.

Wiedeń, 23 października 1902.

BANK AUSTRIACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Gold
generalny radca

Pranger
generalny sekretarz

- *) Artykuł 14** statutów Banku austro-węgierskiego, ustęp 1: W walnych zgromadzeniach Banku austriacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austriaccy i węgierscy.
- Artykuł 15** statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest wyłączony:
- a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy;
 - b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, polityczn. lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.
- Artykuł 18** statutów: Każdy członek walnego zgromadzenia przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika a w obradach i rozstrzygnięciach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przymiotach, ma tylko jeden głos.
- Artykuł 19** statutów: Gdy akcje opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten mocen jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcji, o ile ci są obywatelami austriackimi lub węgierskimi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcji, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu.

(Przedruk nie będzie płacony).

10081